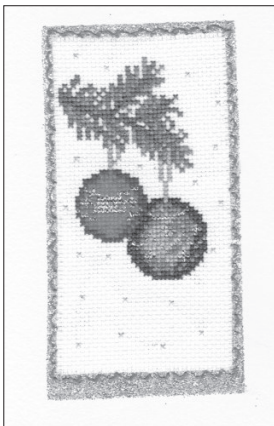
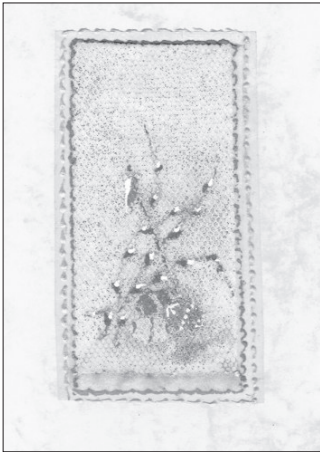


# SPOTKANIA SŁOIRZAN

Nr 6 (159)

LUBIN

2022 r.



**Unikatowe karty okolicznościowe (Boże Narodzenie, Wielkanoc) autorstwa p. Stanisława Gali i nadesłane do redakcji z życzeniami dla Czytelników. To prawdziwe dzieła sztuki wykonane wieloma technikami i z różnych materiałów.**

*Szanowni Krajanie,*

*Z okazji świąt  
Bożego Narodzenia,  
ślę Wam najlepsze życzenia:  
rodzinnego ciepła  
i sentymentów,  
a pod choinką  
ciekawych prezentów.  
Niech Nowy Rok  
przyniesie Wam zdrowie,  
miłość, pomysłność  
i spełnienie  
wszystkich marzeń,  
a także doda  
garść nowych  
by uprzyjemnić  
Wasze istnienie.  
Do Siego Roku 2023!*

*Józef Wyspiański*

*Lubin, grudzień 2022 r.*



---

### Spis treści numeru 159

Str.

3. Kartka z pamiętnika. I. Karten - Sztuka przetrwania w lesie. Świrski obóz (VII).
13. J. Rasławski. Kresy zimą.
15. Przeżyłam cztery wojny (V) - wywiad z M. Trybulską.
21. R. Twerd. Kimirz oczami wnuka, którego dziadek został wysiedlony.
26. Przemyślany w józefińskim katastrze (III).
31. Informacja o pomocy niesionej Żydom przez mieszkańców Hanaczowa (I).
38. Wypisy z Tarnopolskiego Dziennika Wojewódzkiego (III).
45. Pokłosie naszych publikacji (Redakcja, T. Fojgt).

## Kartka z pamiętnika

*Red. Poniższy tekst jest fragmentem książki pt. „Survival in the forest. The Świrz camp.” Autor był Żydem pochodzącym ze Świrza. Tłumaczenie J.W.*

Isidore Karten

### Sztuka przetrwania w lesie. Świrski obóz (cz. VII)

Rozdział 7 [cd.]

W lesie spędziliśmy dwie długie zimy - 1942-1943 i 1943-1944. Nikt nie wierzył, że można to zrobić. Staralem się przekonać innych Żydów, że można to zrobić, tłumacząc, że nasze straty były stosunkowo niskie, nawet bez pomocy ze świata zewnętrznego. Nagrodziliśmy tych Polaków, którzy pomagali nam przetrwać, Ukraińców i Rosjan. Gdy Armia Czerwona próbowała wysłać młodych Polaków prosto na front bez żadnego treningu, uwolniłem ich od tej sytuacji, zapisując ich do mojej poprzedniej pracy w przemyśle drzewnym, który był tak ważny dla Armii Czerwonej w 1944 r. i w połowie 1945 r. Również czasami dzieliłem się jedzeniem z tymi biednymi Polakami. [1]

Podczas naszej pierwszej zimy w lesie jeden polski rolnik zaprosił mojego brata i mnie na Boże Narodzenie, a nawet dał nam trochę jedzenia i oferował zakwaterowanie w jego domu. Zabił świnie na tę okoliczność, więc proponował nam pusty chlew. To było nasze Boże Narodzenie 1942 roku.

Uzyskanie wystarczającej ilości ciepłej odzieży to był duży problem, zwłaszcza dla dzieci i osób starszych. Przez większość czasu przebywaliśmy w naszych podziemnych schronach, które były dość ciepłe. Młodzi, silni mężczyźni dostarczali żywność, ale życie było zawsze niebezpieczne. Jedyny czas, kiedy mogliśmy się zrelaksować, to późnym popołudniem, a szczególnie w ciemne noce.

Niektórzy rolnicy próbowali zaangażować nas w swoje prywatne kłótnie, rozstrzygać spory między krewnymi, z którymi mieli dzielić się swoimi uprawami, albo rozstrzygnąć spór z sąsiadem, który ukradł kilka cali pola lub ogrodu. Oferowali nam kurczaka lub dobry posiłek, aby roz-

wiązać problem przez zastrzelenie kogoś, ale nigdy nie angażowaliśmy się w sprawę prywatne. Pozbyliby się krewnego, który zabrał dodatkowy wórek z ziemniakami lub kilka worków pszenicy, zanim zostało to zjedzone. Życie Żyda nie miało dla nikogo znaczenia, a wielu Ukraińców, i niektórzy Polacy, z łatwością podążali za Niemcami w tym, co nam zrobili. Jeszcze gorzej stało się wtenczas, gdy nie można było znaleźć Żydów: to Ukraińcy zaczęli zabijać swoich polskich sąsiadów, w tym mężczyzn, kobiety i dzieci.

Kapłani nie zrobili nic, aby to powstrzymać. Gdyby wypowiedzieli się, uratowaliby życie wielu Żydów. Jedno słowo od papieża do jego kardynałów i biskupów, a od nich do kapłanów w każdej parafii, Niemcy nie mieliby tak łatwej roboty przy zabijaniu sześciu milionów Żydów.

Był tylko jeden miejscowy kapłan, który przyjął właściwe stanowisko. Za to dwóch Ukraińców złapało go w drodze z jednej parafii do innej i zabiło go w straszny sposób. Obcięli ciało piłą. Nasi chłopcy dowiedzieli się o tym. Potem Ukraińcy prowadzili ludzi z wioski, spalili całą wioskę. [2]

W ciągu ostatnich kilku miesięcy w lesie straciliśmy więcej Żydów niż w ciągu ostatnich dwóch i pół roku. Ukraińskie nacjonalistyczne bojówki zaczęły palić gospodarstwa i zabijali polskich rolników żyjących w odizolowanych miejscach wokół lasu. Traciliśmy najlepsze kontakty i kilku lojalnych przyjaciół. Nie tylko były dobre kontakty, ale nasze potrzeby życiowe pochodziły od nich. Dlatego zdecydowaliśmy się rozdzielić na mniejsze grupy. Jedna rodzina, Bergmanowie ukrywali się w szałasie na polanie z kilkoma drzewami wokół niego. Mieli też kobietę, Polkę. Zostali odkryci pewnego ranka, wyciągnięci ze schronu i zastrzeleni przez Ukraińców, na trzy tygodnie przed wyzwoleniem terenu przez Armię Czerwoną.

Tragedia tej rodziny jest podobna do tragedii innych Żydów, ale jej nieszczęście miało jedną różnicę: rodzina Bergmanów mieszkała w wiosce koło Bóbrki, w odległości 10 km od lasu świrskiego. Ojciec był krawcem z żoną, synem i córką. Udało im się pozostać przy życiu w bóbreckim getcie po pierwszych dwóch atakach Niemców, ponieważ ojciec wykonywał naprawy sprzętu dla niemieckiej i ukraińskiej policji. W czasie ostatniego „nalotu” ukrywali się razem z innymi Żydami. W czasie tego „nalotu” ojciec został zabrany do obozu pracy na Janowskiej (*we Lwowie - dop. J.W.*); syn uciekł i przeżył; matka i córka poszły do getta w Przemyslanach z niektórymi kobietami, z których jedna została moją przyszłą

żoną, Julią. Dwa tygodnie później syn pojawił się w tym getcie, a trzy z czterech z nich trzymały się razem. Przy likwidacji getta udało im się ukryć w ciągu dnia i w nocy przeszły przez lasy do Świrza.

Po kilku miesiącach spędzonych w lesie pojawił się również ojciec. Uciekł z obozu janowskiego dzięki kontaktowi z Polakiem, który znalazł go, i przywiózł do mnie za zapłatą. Przeżywając to wszystko przez trzy lata i zaledwie kilka tygodni przed wyzwoleniem przez Armię Czerwoną, rodzina miała nieszczęście być mordowana przez ukraińskich nacjonalistów. Życie żydowskie stało się tak tanie, że nawet Bóg już o nas nie dbał.

W ciągu ostatnich kilku dni po tym, jak Niemcy zaczęli się wycofywać, rozważaliśmy zamiar napaść na nich i zadania im strat, ale nie mogliśmy wiele zrobić z powodu ograniczeń związanych z naszą grupą. Zdałem sobie sprawę, że nikt nie doceniłby tej pracy, którą zrobiliśmy, aby pomóc zniszczyć Niemców. Jednak moim głównym celem było uratowanie jak największej liczby Żydów, jak tylko mogliśmy. Czasem naszym krewnym w Stanach Zjednoczonych trudno było zrozumieć, jak przeżyliśmy.

Faktycznie, kiedy przyjechałem do Brooklynu, aby poznać krewnego mojego ojca, który tam mieszkał już od 40 lat, jego pierwsze pytanie dotyczyło mnie: jak przeżyliśmy, kiedy tak wielu Żydów zostało zamordowanych? Powodem, dla którego przetrwaliśmy te trzy lata, jest to, że zachowaliśmy się w grupie i zakłinaliśmy naszą drogę życiową. Jak już wspomniałem, Niemcy i Ukraińcy myśleli, że składamy się z kilku tysięcy dobrze uzbrojonych osób. Bali się nas, ale w rzeczywistości byliśmy tylko grupą kilkuset mężczyzn, kobiet i dzieci, mając mniej niż sto sztuk broni.

Zostawiliśmy tylko trzy groby w lesie. W jednym z nich leżał Elias Fuchs, lat około 45 lat, z Bobrki, który zmarł na tyfus; drugi należał do Józefa Lazera Hermana, około 40 lat, który także umarł na tyfus, zostawiając żonę i czworo dzieci, które przeżyły wojnę i wyemigrowały do Izraela, a trzeci do 20-letniego mężczyzny, zabitego przez Ukraińców. Jego ojciec przetrwał do końca wojny.

Niemcy bardzo rzadko znajdowali Żydów w lasach a na ślepo nie chcieli szukać. Ale Polacy i Ukraińcy mieli swoich szpiegów i szukali bez żadnego powodu, z wyjątkiem tego, że poszukiwani byli Żydami. Bezpieczniejszą częścią Polski była część centralna, w tym Warszawa, Łódź, Częstochowa, Poznań, Lublin i Kraków. Były to obszary czysto polskiej ludności. Niebezpiecznymi ukraińskimi częściami były Lwów, Tarnopol i większe miasta na wschodzie, gdzie dominował antysemityzm i nacjonalizm ukraiński. Łatwiej było przetrwać Żydom w lasach w północnych



rejonach Polski, bo mieli pomoc od rosyjskich partyzantów.

Przez trzy lata my łudziliśmy się, że ktoś w większym świecie pamięta o nas i wyśle jakąś pomoc przy pomocy lotnictwa, leki lub amunicję, ale nikt nic nie zrobił. Przecież pomagaliśmy sojusznikom, niszcząc niemieckie transporty na Wschód i niszcząc ich składy żywnościowe. Jeśli więc tylko to zrobisz i prawdopodobnie skrócisz wojnę o kilka godzin, to ile sojusznicznych osób mogliśmy uratować?

Izydor Karten i były sąsiad ze Świrza znajdują płytę, pod którą znajduje się miejsce pochówku Dworah Karten, matki Izydora, 1991.



Podczas ostatnich dwóch dni przed wyzwoleniem zgubiliśmy kilku ludzi. Rosyjski front był blisko i niemieckie wojsko zachowywało się jak dziki zwierzę, próbując uwolnić się z pułapki. Niemiecka armia zazwyczaj używała głównych dróg, jednak gdy Armia Czerwona zaczęła naciskać, rozbiegli się na wszystkie strony. Front walki znajdował się wszędzie i dla nas był to najtrudniejszy i najbardziej niebezpieczny czas, chociaż trwał tylko parę dni. W tym czasie, otrzymaliśmy dużą pomoc od kilku oddanych polskich przyjaciół. Front również pomógł w tym, że trzymaliśmy się blisko siebie.

Niemcy byli już wyczerpani, mimo to wciąż nie zwolnili Żydów. Umykając na zachód ciągnęli ich ze sobą. Byli nie tylko mordercami z zacięciem, ale byli bezmyślni i głupi bez przywódcy. Niemcy kontynuowali zabójstwa do ostatniej minuty. Wielu Żydów również konało z głodu i wielu zostało zabitych przez aliantów w czasie bombardowania terytorium niemieckiego.

Jest taka historia, która pokazuje tamtejszą mentalność w tym czasie: dwaj niemieccy chłopcy bawili się na polu. Jak zawsze ktoś musiał

być koniem, więc jeden z chłopców włożył do ust drugiemu chłopcu sznurek i poprowadził. Ponieważ prowadzący konia był głodny, więc przywiązał chłopca sznurkiem do drzewa i poszedł z garstką chłopców, zostawiając „konia” ze sznurkiem w ustach. Przywiązany chłopiec był tam przez wiele godzin i zaczął płakać. Ktoś przechodził obok i zapytał chłopca, dlaczego płacze. Po wysłuchaniu wyjaśnienia odpowiedział mu: „Wszystko, co musisz zrobić, to weź sznurek z twoich ust i wróć do domu.” Chłopiec mu odpowiedział: „Jak mam to zrobić? Mam być koniem i powinienem zostać zwolniony tylko przez woźnicę.” Hitler nigdy nie uwolnił Niemców z obowiązku posłuszeństwa, nawet do ostatniej chwili. Nie zdawali sobie sprawy, że to, co robią, jest nieludzkie, boski grzech i ludzkości. Pozostali „końmi” do końca wojny.

Dzień wyzwolenia był słonecznym porankiem. O godzinie 9 rano jedliśmy posiłek w opuszczonym gospodarstwie, kiedy usłyszeliśmy ciężką artylerię. Minuta po minucie odgłos strzałów przybliżał się aż do godz. 11. Wtedy jeden z naszych lojalnych przyjaciół polskich przybył do nas radośnie krzyżąc, że przybyła Armia Czerwona. Podeszliśmy do najbliższej wioski. Nasz przyjaciel powiedział komendantowi, że w tej części lasu są żydowscy partyzanci i że Rosjanie powinni być ostrożni i nie strzelać w to miejsce. Gdy przechodziliśmy przez ostatnią część lasu, ruszyliśmy bezpośrednio na teren frontu rosyjskiego. Nie strzelali do nas, bo wiedzieli, kim jesteśmy. [3]

Większość rosyjskich żołnierzy to byli młodzi chłopcy, w wieku od 17 do 20 lat. Jeden taki chłopiec zatrzymał nas i zapytał, czy jesteśmy Żydami. Kiedy powiedziałem tak, stwierdził, że jest również Żydem i zapytał, czy mamy dla niego chleb. On nie jadł przez 24 godziny.

Kiedy w końcu dotarliśmy do wioski, otrzymaliśmy przyjazną pomoc polskiej ludności. Oni walczyli między sobą o to, kto pierwszy mógłby nas zabrać, i ilu mógł pomieścić w swoich domach, zapewniając jedzenie i odpoczynek. Byli pewni, że Rosjanie docenią to. Niektórzy byli przyjaciółmi, a reszta udawała. Wiedzieli, że Rosjanie traktują nas dobrze, zatrudniają, i spodziewali się, że w przyszłości będą nas faworyzować. Później okazało się to prawdą.

Wolność trwała dwa dni, ale się skończyła. Armia niemiecka była zdesperowana, aby wyjść z okrążenia. Zaczęła ofensywę i znaleźliśmy się jeszcze raz w środku działań wojennych. Niektórzy z nas wrócili do lasu, a inni wyjechali do swoich rodzinnych miast, aby zobaczyć żyjących krewnych lub znajomych. [4]

To był najsmutniejszy dzień ze wszystkich lat spędzonych w lesie, kiedy dowiedzieliśmy się, że nikt nie żyje. Wiedzieliśmy, co się stało, ale nadal mieliśmy nadzieję, że może przez jakiś cud ktoś przeżył. Kiedy wojna się skończyła, odkryliśmy, że mniej niż dziesięć procent Żydów polskich przeżyło.

Ja, moja żona Julia, i jeden z moich braci oraz kilku innych, przeszliśmy lasami na teren zajęty przez wojska rosyjskie. Tam nastąpił bardzo smutny incydent. Wpadliśmy na ukraińskiego porucznika służącego w armii rosyjskiej, który uważał, że nadal będziemy mieć jakieś kosztowności. Pomyślał chyba, że jeśli jest Żyd, to będzie miał złoto. W rzeczywistości mieliśmy szczęście pozostać żywymi z resztkami ubrań, tym bardziej bez złotych monet. Niemniej postawił nas czworo pod ścianą stodoły i był gotów nas zastrzelić. Widząc to, Julii i innej dziewczynie udało się uciec i dotrzeć do terenowej siedziby wojska, która była blisko, i zaczęła płakać przed dowódcą, że w pobliżu są Żydzi, którzy przetrwali, i którzy od trzech lat walczyli z partyzantką przeciwko Niemcom, a teraz ukraiński nacjonalista w rosyjskim mundurze miał ich zastrzelić. Oficer odpowiedział: „Nie strzelamy do Żydów, bo mamy żydowskiego dowódcę”. Natychmiast zadzwonił do Ukraińca, a on nas wypuścił. Rosyjski oficer wydał nam zwolnienie, ale musieliśmy mu oddać pistolety, zegarki i cokolwiek innego mieliśmy wartościowego. Podczas strzelaniny i bombardowania, które nadal trwało, pobiegliśmy do pobliskiego miasta, do Przemyslan, które było w rękach Armii Czerwonej. W środku nocy usłyszeliśmy ogromne okrzyki „Hurra, hurra”.

Później dotarliśmy na wschód, do Złoczowa, gdzie zabito wielu Niemców. Rosjanie zbudowali w mieście szpital polowy i co kilka minut sprowadzali rannych żołnierzy. W Złoczowie nie było nic do jedzenia, więc pojechałem do siedziby Armii Czerwonej i powiedziałem komendantowi, że byliśmy leśną grupą walczącą z Niemcami. Zostaliśmy uznani przez generała jako kwalifikujący się do udzielenia pomocy przez Armię Czerwoną, która obejmowała m.in. dostarczanie nam jedzenia. Powiedziano nam jednak, że w komunistycznej Rosji, jeśli chcesz jeść, musisz pracować, więc zacząłem pracować jako stolarz. Przez dwa dni budowałem prycze dla rannych żołnierzy, za które otrzymałem dodatkowe racje żywnościowe. Dzieliłem się nimi z innymi, z którymi byłem, ale dwa dni później Armia Czerwona przegoniła niemiecką armię na zachód, więc moja praca się skończyła, a więc również i jedzenie.

Zaczęliśmy wracać do naszych domów, do tego, co z nich zostało.



Kiedy dotarliśmy do Świrza, Miasteczko było pełne duchów, puste i nieruchome. To było jak oglądanie miejsca w niemym filmie, o którym wiadomo że było, ale którego nie pamiętam. Byliśmy tam tylko tydzień. Przy wychodzeniu z Miasteczka, minęliśmy cmentarz żydowski, sprofanowany przez Niemców, którego kamienne nagrobki zostały wykorzystywane do utwardzenia drogi. Nie miałem serca, żeby szukać grobu mojej matki, ale gdy wychodziłem, postanowiłem sobie wrócić do tego miejsca. [5]

Później, Julia i ja poszliśmy zobaczyć miejsce, gdzie mieszkała. Wszystko zniknęło. To było takie smutne i sprawiło, że byliśmy nieszczęśliwi. Stamtąd udaliśmy się do Lwowa. Rosjanie przejęli miasto i zdecydowali, że był częścią ich terytorium aż do upadku Związku Radzieckiego. Tam znalazłem Rosjanina, dla którego pracowałem jako technik obróbki drewna przed 1941 r. Przemysł drzewny nadal był bardzo ważny, gdyż polskie kopalnie były nadal pod kontrolą niemiecką. Ponieważ prawie nie można było wydobywać węgla w rosyjskich kopalniach, używali drewna do palenia w lokomotywach.



Nagrobek Hersza Kartena  
(brata Izydora) w Krakowie.

Kiedy wróciłem do pracy w Bóbrce, stwierdziłem, że nic nie zostało z tartaku, tylko trochę rupieci w pobliskim dole. Wokół miasta było dużo lasów i dobrej jakości drewno, ale aby wyciąć drzewa i wywieźć to było zajęcie bardzo trudne. Większość ukraińskich mężczyzn ukrywała się w lasach, ponieważ oni współpracowali z Niemcami, powodując tak wiele szkód armii rosyjskiej i partyzantom. Obawiali się kary. Gdyby zostali złapani, zostaliby wysłani do jednostek frontowych, gdzie większość zginęłaby, bo nie mieli żadnego przeszkolenia wojskowego.

Dlatego musiałem rozejrzeć się za pracownikami, zwłaszcza młodymi. Cięcie drzew jest bardzo trudne i wymaga młodych, silnych ramion.

Najwyższym priorytetem stało się zapotrzebowanie armii na drewno i drewno opałowe. Po negocjacjach z dowódcą armii i KGB, otrzymałem zgodę na wybranie 500 ludzi w wieku

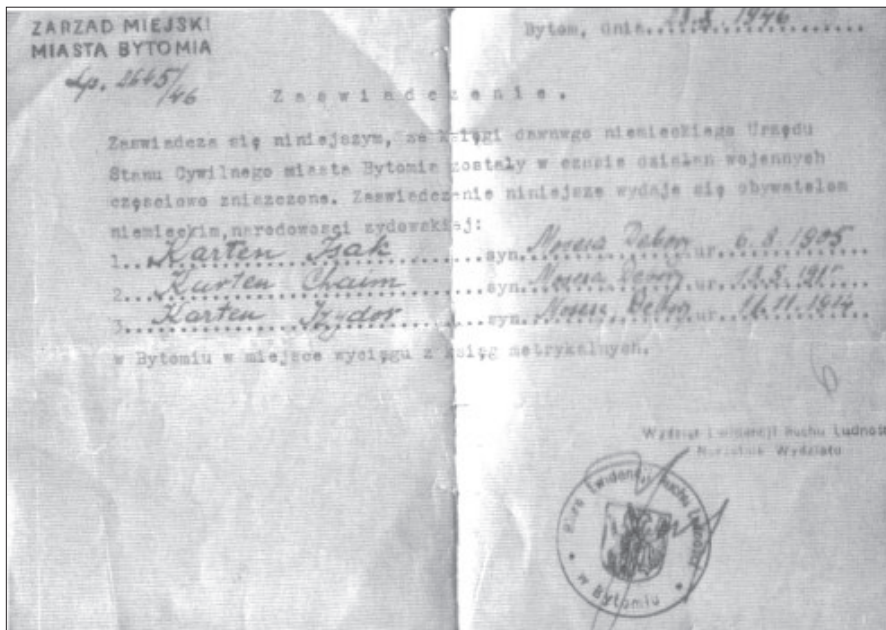
poborowym do pracy ze mną. Najpierw zatrudniłem 200 Polaków, którzy pomagali nam w czasie wojny. Praca moja ocaliła im życie, inaczej byliby wysłani do wojska. [6]

Praca w Bóbrce trwała około siedmiu miesięcy, od 1944 do lutego 1945 r. Zorganizowałem tam dla Armii Czerwonej przemysł drzewny i byłem z tego bardzo dumny. Komuniści byli bardzo zadowoleni i dali mi medal za pomoc w wojnie. Bardzo ciężko pracowałem dla Rosjan choć nigdy nie lubiłem komunizmu. Ich „porządki” były nieudane, podobnie jak sposób, w jakim prowadzili swoje branże. Nie mieli wykwalifikowanych ludzi, ponieważ wysłali wielu Polaków na Syberię do ciężkiej pracy. Nie lubili inteligencji i czcili biednych, ale to nie oznaczało, że teraz chcieli robić to samo. Szczerze mówiąc, zepsuli polskie służby, prowadzone głównie przez Żydów. [7]

Ponadto sowieci zniszczyli najlepsze sklepy w Lwowie. To, co zostawili, zostało odebrane przez tak zwanych biednych ludzi. Stalin z jego KGB rządził ludźmi żelazną ręką.

Po siedmiu miesiącach doszedłem do wniosku, że miałem dość tej pracy. W tym czasie w Bóbrce było 12 Żydów i musieliśmy się wydostać. Pojechałem do polsko-rosyjskiego komitetu we Lwowie i za dobrą opłatą wręczono nam wizy. Mogliśmy wyjechać do Krakowa, będącego już częścią nowej Polski. Stamtąd łatwiej było dostać się do Niemiec, Włoch, Austrii lub nawet Francji. Żydzi przybywali też z Rosji, z kryjówek i obozów.

Do maja 1945 roku byliśmy częścią grupy 5000 Żydów, która została zorganizowana w Krakowie przez żydowski komitet. On starał się pomóc ubogim, chorym i nędznym, którzy pochodzili głównie z Rosji, i mieli tylko ubrania. Niektórym ludziom udało się zarobić trochę pieniędzy, handlując między nimi, a niektórzy robili interesy z rosyjskimi żołnierzami, „sprzątającymi” wschodnią część Niemiec. Armia okupacyjna zabrała wszystko i przewoziła łupy przez Polskę do Rosji. Po drodze handlowała zabranymi rzeczami, otrzymując w zamian to, czego pragnęli najbardziej - alkohol i zegarki. Inni handlowali z Polakami z Krakowa, kupowali diamenty, złoto i wszelkiego rodzaju biżuterię, którą Polacy zabrali także Żydom, używając wszelkiego rodzaju sztuczek. Na przykład byli ludzie, którzy obiecali ukryć żydowską rodzinę w zamian za biżuterię, złoto amerykańskie, a także dolary. Większość brała biżuterię i pieniądze, a potem pozbyła się Żydów. Niemcy mordowali Żydów, a posiadaczom pozostawała „nagroda”.



Oficjalny polski dokument wymieniający trzech braci Kartenów, którzy wyemigrowali do USA, 1946 r.

Taki podpis podał I. Karten pod jego fotografią. Treść pisma brzmiała: *Zarząd Miejski Miasta Bytom, Bytom, dnia 23.08.1946. Lp. 2645/46. Zaświadczenie. Zawiadamia się niniejszym, że księgi dawnego niemieckiego Urzędu Stanu Cywilnego miasta Bytomia zostały w czasie działań wojennych częściowo zniszczone. Zaświadczenie niniejsze wydaje się obywatelom niemieckim [podkr. J. W.], narodowości żydowskiej: 1. Karten Isak syn Mosza [i] Debory ur. 6.08.1905. 2. Karten Chaim syn Mosza [i] Debory ur. 13.05.1910?. 3. Karten Izidor syn Mosza [i] Debory ur.11.11.1914. w Bytomiu w miejsce wyciągu z ksiąg metrykalnych. Wydział Ewidencji Ludności. Kierownik Wydziału (Podpis nieczytelny)*

Kartenowie podali fałszywe dane, podszywając się pod byłych mieszkańców Bytomia. Brak adresu zamieszkania Kartenów świadczy, że takie zaświadczenie otrzymali po przekazaniu piszącemu jakiejś kwoty pieniężnej. Takie pismo było pomocne do szybkiego opuszczenia Polski i wyjazd do Niemiec. Zapewne z powyższego sposobu wyjazdu skorzystało wielu Żydów.

Byliśmy czterema braćmi, którzy przetrwali Holocaust i mieszkaliśmy w Krakowie przez rok. Pewnego dnia mój brat Hersch odwiedzał dwóch swoich przyjaciół, kiedy polscy nacjonaści przybyli do mieszkania i zastrzelili wszystkich trzech. Nie jest jeszcze jasne, jak to się wydarzyło. Słyszałem, że polscy bandyci przyszli aby ich okraść, a następnie

wykorzystali polski nacjonalizm jako wymówkę. Te trzy osoby w wieku 30, 32 i 34 lat - pochowano w Krakowie w jednym grobowcu. To była moja największa tragedia po wojnie i nie chciałem zostać dłużej na polskiej ziemi, która została nasączona krwią żydowską.

Amerykanie mieli swoją bazę w zachodnich Niemczech, a uchodźcy wszystkich narodowości, zwłaszcza Żydzi, byli organizowani przez amerykańskie organizacje żydowskie i Żydów z Palestyny. Jednak państwo Izrael jeszcze nie istniało, a Brytyjczycy prowadzili politykę przeciwko żydowskiej emigracji. Anglia nie pozwoliła wpuszczać uchodźców do swego kraju, nawet po latach spędzonych w obozach koncentracyjnych. My przeżyliśmy i stworzyliśmy problem dla świata.

W lutym 1946 roku grupa, w której znaleźli się moi dwaj pozostali bracia, Julia i ja, przeprowadziła się do obozu przesiedleńców w Monachium, w Niemczech. Każdy z braci stracił dwoje dzieci i żony: w grudniu 1942 r., w zimową porę z leżącym śniegiem na ziemi. Niemcy zgromadzili ich i poprowadzili na piechotę przez prawie 6 km do dworca kolejowego, na którym byli załadowani do bydłowych wagonów i wywiezieni do obozu zagłady w Bełżcu. Jeden z braci ponownie się ożenił i miał córeczkę. Drugi brat wciąż był samotny.

Moja najstarsza córka, Bemice, urodzona w Monachium, została nazwana na cześć matki Julii, Berty. Natychmiast nawiązaliśmy kontakt z władzami amerykańskimi, ponieważ od 1928 roku miałem w Stanach Zjednoczonych brata Jankiela. Ja byłem zmęczony po wielu latach walki i cieszyłem się, że Amerykanie dali nam wizę do Stanów Zjednoczonych. W grudniu 1946 r., po trzech i pół miesiącu życia w Niemczech. Wyjechaliśmy z Monachium do Bremenhaven, a następnie mieliśmy wsiąść do jednego z amerykańskich statków zmierzających do Ameryki - „marzenie senne”. Podróż do Bremenhaven była straszna. W połowie zimy podróżowaliśmy samochodem towarowym z naszym trzymiesięcznym dzieckiem. W każdym samochodzie było 20 osób. Wreszcie, po dwóch dniach podróży, przybyliśmy do portu. Ale wtedy ogarnęło nas zdziwienie, ponieważ amerykańscy marynarze wybrali ten czas na zorganizowanie strajku trwającego półtora miesiąca. W tej sytuacji zostaliśmy zakwaterowani do baraków i nie wolno nam było wychodzić. W końcu strajk zakończył się pod koniec stycznia 1947 r.

---

[1] Autor znacznie przesadził swój udział w zatrudnieniu świrzan w przemysłańskim przedsiębiorstwie leśnym, *Lespromhospie*. W tym zakładzie zostało zatrudnionych tylko

ok. 10 Polaków ze Świrza, gdy tymczasem do wojska polskiego powołano ponad 100 mężczyzn. Ponadto około 20 poborowych zgłosiło się do formacji *Istribitielny Batalion*. Por. Józef Czerniak. *Spotkania Świrzan* nr 56, str. 17. Dop. J.W.

[2] Proboszcz świrski, ks. Stanisław Kwiatkowski, nie tylko zabronił Polakom kraść mienie żydowskie, ale latem 1941 r. przepędził z rynku grupę Ukraińców przybyłych do Świrza z Siedlisk, aby rabować dobytek świrskich Żydów. Porwanie proboszcza ukraińscy nacjonałiści dokonali 14.02.1944 r. Dop. J.W.

[3] 20 lipca 1944 r. do Świrza przybyła grupa czołgów Armii Czerwonej, która przedarła się przez niemiecką obronę w Przemyślanach i na Gniłej Lipie. Oprócz kilku zniszczonych przez samoloty niemieckie, pozostałe podążyły do Bóbrki. Dop. J.W.

[4] Ponowne wkroczenie oddziałów Wehrmachtu do Świrza nastąpiło z Chlebowic Świrskich. Po potyczce z oddziałem partyzanckim kpt. „Procha” oddziały te zajęły Świrz w niedzielny ranek 23.07.1944 r. W stronę opuściły wioskę kierując się do Bóbrki. Niewielki oddział niemiecki dotarł do Świrza z Kopania. Dop. J.W.

[5] W kwietniu 1944 r. niemiecki dowódca plutonu roboczego nakazał wyznaczonym mężczyznom wynoszenie nagrobków z żydowskiego cmentarza na ul. J. Piłsudskiego, gdzie inni rozbijali je na gruz i utwardzali drogę Świrz-Bóbrka. Dop. J.W.

[6] Ze Świrza pracowało w tej firmie tylko kilkunastu poborowych Polaków i Ukraińców. Nie trwało to długo, gdyż jesienią 1945 r. Polacy będący jeszcze w Świrzu zostali skierowani do wojska. Ten krok wojskowej administracji sowieckiej był podyktowany donosem Ukraińców o polskiej bandzie ukrywającej się w pobliskich lasach. Dop. J.W.

[7] Nie wiadomo o jakich służbach pisze autor. Tylko nieliczne służby były pod nadzorem żydowskich właścicieli. Dop. J.W.

---

Józef Rasławski

### Kresy zimą

Wiatr za oknem śniegiem dmucha  
W dali słychać wichrów jęk  
I dociera wciąż do ucha  
Tej kresowej zimy wdzięk



*Ref.* Wróćmy do tego, co pamiętamy  
Co cele w życiu nam wyznaczało  
A dziś głęboko w sercach chowamy  
Co przez te lata ciągle w nas trwało

Ornamentem mróz buduje  
W oknach cudny szronem kwiat  
Kresów zimę już się czuje  
I podziwia piękny świat

Fala mroźna szczypie w uszy  
W dali słycać ostry trzask  
I gałązki wiatr nie niszy  
Gdy poranny wstaje brzask

Śnieg zmrożony hen w oddali  
Kolorami blasku lśni  
Taki obraz w nas utrwali  
Tych zimowych, cudnych dni

Lecz nie tutaj, a na wschodzie  
Gdzie przeżyłeś miody wiek  
Zakochany wciąż w przyrodzie  
Nawet kiedy padał śnieg

I to teraz już z pamięci  
Wciąż odtwarzasz obraz ten  
Perspektywa ta cię nęci  
Jak z młodości dawnej sen

Wczuj się w chwilę tych wydarzeń  
I z młodości odtwórz tło  
A zbawienny powiew marzeń  
Ograniczy wszelkie zło

## Przeżyłam cztery wojny (cz. V)

*Red. Wywiad z p. Marią Trybulską przeprowadziła p. Dagmara Spodar wraz z p. Piotrem Lasotą, pracownikami Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN” z Lublina. Sluchowisko znajduje się na stronie [www.teatrnn.pl](http://www.teatrnn.pl). Redakcja biuletynu bardzo dziękuje p. Piotrowi Lasocie za przysłaną transkrypcję sluchowiska. Natomiast p. Marii Trybulskiej redakcja dziękuje za akceptację wprowadzonych zmian.*

A powracając do Tadzia. Po tej całej historii z tą Hanią mój dziadek, pan Józef Scholz-Nartowski strasznie się zdenerwował i powiedział Tadziovi:

- Grosza więcej ci nie dam na skończenie studiów we Lwowie, jak ty się tutaj tak ostro zabawiałeś, itd., itp. Wobec tego rób sobie, co chcesz.

I co robi Tazio? Zostaje we Lwowie. Był tam instytut, który produkował szczepionkę przeciw tyfusowi brzuszemu. Tyfus brzuszny roznoszą wszy odzieżowe. I przed wojną głównie młodzież studiująca dorabiała sobie będąc karmicielami wszy w tym instytucie. Jak te wszy się karmiło? Ja to widziałam! Masz walizeczkę, w tej walizeczce ileś skrytek na fiolki, a każda fiolka oddzielnie zatkana i w każdej jest wesz. I raz czy dwa razy, tego już nie powiem, kładziesz się i przystawiasz do siebie fiolki. I weszki muszą się napić twojej krwi.

Jak przyszli Rosjanie, to karmicielami wszy dalej byli młodzi ludzie. Bo to nie każdy chciał karmić weszki. One były bardzo dobrze płatne z jednej strony za naszych czasów polskich, natomiast jak Rosjanie przyszli, to nie byli wywożeni na Sybir, a przecież wywózki były od 1940 roku, na wschód szedł transport za transportem. I z Brzeżan też. Myśmy na listach też byli za każdym razem.

I Tazio był karmicielem wszy, w związku z tym sam się utrzymywał we Lwowie i skończył wydział elektryczny. Inżynierem elektryki został chyba w 1938 roku, a później zaczął pracę w kopalni węgla w Trzebini pod Krakowem, a może i wcześniej, nie wiem. Od tego czasu już u nas nie mieszkał.

Później przyszli Niemcy. Żaden z karmicieli nie został wywieziony na roboty do Niemiec, święte krowy. A te szczepionki były bardzo potrzebne, bo wesz odzieżowa to było zjawisko normalne. Na wszystkich wioskach na wschodzie były wszy odzieżowe. Dzięki temu instytutowi bardzo

wiele młodzieży lwowskiej się uratowało od wywózki do Niemiec na roboty.

A powracając do Tadzia. Tadzio z tej Trzebini został powołany do wojska, wsiadł na rower i gonił swoją jednostkę wojskową. Ale nie dogonił. Dojechał za to do Munka, do swego brata na wschodzie. I z nim jako ostatni opuścił z wojakami granice Polski w 1939 roku, około 20 września. Obaj przeszli całą Europę do Francji. Tam Tadzio się zapisał do wojska, bo jakieś polskie wojsko się tworzyło. Później przedostali się do Anglii, też do wojska polskiego. Ze względu na problemy z żołądkiem Munek został przydzielony do jednostki pomocniczej i nie był na froncie.

Natomiast Tadzio, inżynier elektryk, brał udział w bitwie o Tobruk, czyli Afryka Północna. Później brał udział w walkach we Włoszech pod Monte Cassino i po wygranej wojnie znalazł się w Anglii. Powiedział, że on do komunistycznej Polski nie wróci, wobec tego w Londynie nostrzyfikował swój dyplom ze Lwowa i pojechał na Tasmanię budować elektrownię. No i tam był do końca swoich dni.

Tadzio miał znajomą ze Lwowa studentkę, która była siostrą naszej nauczycielki w Chlebowicach, pani Kazimiery Dziewiąłtowskiej. Dziewiąłtowski to znane nazwisko na Litwie, a jedna gałąź rodziny była w Chlebowicach. [1] Ta dziewczyna miała na imię Wisia, nazwiska nie pamiętam. I Tadzium z nią korespondował. Gdy po wojnie znalazła się we Wrocławiu on zaproponował jej małżeństwo *per procura*. Polegało na tym, że on tam w sądzie przed sędzią przysięga, że bierze ją sobie za żonę, a ona robi to samo tu przed sędzią w sądzie. Ona mając już lat pod czterdziestkę, a znali się, jak miała te dwadzieścia dwa i decyduje się na ten ślub. Nie znając angielskiego ani w ząb biorą ten ślub i ona wyjeżdża do Australii na Tasmanię do swojego męża. Trudno sobie wyobrazić coś takiego.

Wtedy moja cała rodzina nie mogła w to uwierzyć. Zapamiętałam komentarz mamy:

- Bój się Boga, co ona robi? Przecież oni się pozmieniali wszyscy tam i z powrotem. Przecież ona była piękna, młoda dziewczyna, a teraz jest grube, stare babsko.

Wszyscy nie mogli wyjść z podziwu, że Tadzium się na to zgodził, ale on ją pamiętał jeszcze ze Lwowa i wobec tego ona zdecydowała się jechać. I pojechała.



Pogrzeb Franciszka Nartowskiego w Narajowie, dziadka Marii Trybulskiej, kwiecień (maj?) 1935 r. Fotografię nadesłała p. Jolanta Tacakiewicz-Lipińska.

*I co, i byli razem, tak?*

Byli razem. W połowie lat siedemdziesiątych Tadzio z żoną przyjechał pierwszy raz do Polski, na ślub Julka.

*Wspominała Pani na początku naszej rozmowy, że wracała Pani w rodzinne strony. Co tam Pani zastała?*

Byłam tam dwa razy. Raz byłam w Świrzu i przejechałam przez Chlebowice Świrskie. Tam nic nie zostało. Widziałam jedną jedyną stajnię bodajże albo stodołę, już nie pamiętam, który z tych budynków gospodarczych. Za rosyjskich czasów był zrobiony kołchoz, za niemieckich czasów myśmy nie byli w Chlebowicach, choć to były trzy kilometry, ani razu nie byliśmy, może ojciec był, nie wiem.

A później w latach siedemdziesiątych byłam. Pojechałam do Lwowa do tej cioci Janki Chorzowskiej, mojej matki chrzestnej, w odwiedziny, bo ona mnie zaprosiła. Trzeba było mieć zaproszenie, paszport, czorty nie widy. Siostra Janki wyszła za mąż za bogatego Ukraińca i miał samochód. Chyba mieli drogerię, czy ich córka - nie wiem. Siostra proponowała, że pojedziemy do Brzeżan, Świrza i Chlebowic. No i pojecha-

liśmy. W Chlebowicach stał tylko jeden budynek, więcej nic nie było. Z ogrodu, z sadu – nic, szczerze pole, puste kompletnie. W Świrzu był remont całego zamku i mieli tam robić dom dla starców ze Lwowa. I myśmy się nie mogły nadziwić, jak w tych grubych murach ci staruszkowie będą mieszkać. Przecież to bzdura kompletna, żeby coś takiego robić w takim miejscu. I wtedy widziałam ostatni raz zamek.

Jak wyjeżdżaliśmy ze Świrza, to moja siostra mówi:

- O, jest kapliczka ze świętą. Jezu, jak ona się nazywała. Popatrz, popatrz, ta kapliczka stoi!

Po prawej stronie był cmentarz katolicki, gdzie podobno leżeli moi przodkowie, ale zupełnie nie pamiętam, a po lewej stronie, jak się skręcało do Chlebowic, była kapliczka ze świętą Katarzyną. Siostra sobie przypomniała, ja naturalnie tej kapliczki nie pamiętałam. [2]

Wtedy pojechaliśmy do tych Chlebowic, niedaleko, 3 km, na rzut kapeluszem. Z tym że jak dojeżdżaliśmy, to od Świrza za moich czasów dziecięcych, to była piękna aleja z brzoź. Cała droga była obsadzona tymi drzewami. Pamiętam jeszcze, gdy byłam mała i chorowałam na żołądek, miałam tak zwany katar żołądka, czyli siedziałam dość często na tronie. Pan rządca przekonał rodziców do leczenia kataru sokiem z brzozy. Na wiosnę robił nacięcia na brzożach i łapał sok. I ja musiałam codziennie kilka szklanek tego soku z brzozy wypić. Chyba mi pomogło, bo jeszcze żyję.

Później pojechaliśmy przez Kimirz do Brzeżan. Tam obejrzelśmy dom babci, w którym mieszkaliśmy prawie całą wojnę, nie licząc pół roku w Świrzu. No i tak to było.

*Bardzo proszę opowiedzieć jeszcze o panu Lutogniewskim Tadeuszu.*

Jeśli chodzi o Tadzika, to ja jego poznałam na ślubie Krystyny w Świerzawie. Jak przyjechaliśmy w 1946 roku, moja siostra, która się uczyła w Brzeżanach, pracowała u fotografa, oprócz tego uczyła się na różnych kompletach itd., itp. Powiedziała, że ona na żadną wioskę nie jedzie, bo ona chce studiować polonistykę i chce zostać we Wrocławiu. Z rodzicami były drobne rozmowy na ten temat. Mnie to było obojętne, w końcu miałam 15 lat. No i siostra została we Wrocławiu, choć nie bez problemów.

Byliśmy z wizytą u państwa Drzymuchowskich, czyli siostry mego ojca, której mąż, Tadzio Drzymuchowski był człowiekiem bardzo za-



pobiegliwym. Jak Polacy przeprowadzali się na ziemię zachodnie, to chyba jednym z pierwszych, czy drugim, pociągów ze Lwowa pojechał do Wrocławia. Wobec tego zajęli bardzo ładną willę na Biskupinie z pięknym ogrodem. Później z transportem przyjechała matka mego ojca, Zosia, starszy syn i młodszy, czyli Wojtek. Ale mieszkanie już było, a jakże, na Sępolnie, w pięknym miejscu przy ulicy Braci Gierymskich.

Jak myśmy przyjechali do Wrocławia w 1946 roku dopiero ostatnim transportem, no to ojciec się zgłosił do PUR-u [*Państwowy Urząd Repatriacyjny - dop. J.W.*], że jest rolnikiem i chce pracować w jakimś majątku. No i został dyrektorem PGR-u [*Państwowe Gospodarstwo Rolne - dop. J.W.*] w Rzeszówce, powiat Złotoryja, 15-20 km od Jeleniej Góry, żeby bliżej określić jej położenie. Rzeszówka była oddalona od Świerzawy około 5 kilometrów. Świerzawa to miasteczko z tysiącem mieszkańców, jedna główna ulica, jakieś dwie małe poboczne. Ładne miasteczko poniemieckie.

I teraz no sprawa, siostra chce zostać we Wrocławiu, wobec tego ojciec w tym PUR-ze dostał adres swojej siostry, czyli pani Zosi Drzymuchowskiej, mieszkającej na Sępolnie. Siostra z dwoma synami, Wojtkiem i Romkiem, spędzała w Chlebowicach wszystkie wakacje, wszystkie święta. I Tadzio na święta też przyjeżdżał.

My w tym okresie mieszkaliśmy w pomieszczeniu garażowym, otrzymanym dzięki rodzinie koleżanki mojej mamy. Ona jechała transportem razem z nami, w jednym wagonie przez cały miesiąc. Miała krowę a ja kozę. Byliśmy zaprzyjaźnieni. Jej brat był kierownikiem PUR-u, który wysłał po nas samochód ciężarowy, i zapewnił, że przez jakiś czas możemy mieszkać w budynku PUR-u. Nas pięć osób, jej też tyle, i razem spaliliśmy na siennikach rozłożonych na podłodze. Takie było nasze powitanie we Wrocławiu.

Z tego garażu pojechaliśmy na Sępolno. Tam jeździł tramwaj więc całą rodziną pojechaliśmy przywitać się po x latach niewidzenia się. Piękna willa, na górze chyba pięć pokoi, na dole chyba cztery. Kuchnia, łazienka, ubikacja, łazienka. Na parterze piękny parkiet.

Zosia oprowadzała nas po domu, a my opowiadaliśmy, w jakich warunkach mieszkamy. Odprowadzając do furtki, Zosia płakała i mówiła:

- Nie gniewaj się, Janeczko, Adasiu, ja was strasznie przepraszam, ale was nie mogę zaprosić.

Dobra, no więc to właśnie stąd miłość do naszego zięcia - że tak

powiem - była uzasadniona. Ale Tadzio za to zainteresował się moją siostrą i załatwił jej pracę i mieszkanie u swojej znajomej kucharki, prowadzącej cukiernię na ulicy Kiełbaśniczej. Pracowała jako bufetowa i kelnerka w małej kawiarni. Miała wspólny pokój z dwoma dziewczynami, które studiowały i na zmianę pracowały. Równocześnie robiła maturę w przyspieszonym tempie i później zapisała się na studia polonistyczne.

Mieszkaliśmy w budynku PUR-u prawie miesiąc, natomiast nasza znajoma wyprowadziła się dość szybko, po kilku dniach. Przez ten czas cholernie się nudziłam, co tu dużo mówić. Sama dziewczyna piętnastoletnia w zburzonym centrum Wrocławia.

Główny dworzec kolejowy był już czynny, przy dawnej ulicy Świerczewskiego. Idąc na Oporów, to ulica była szeroka jak drzwi. Z jednej i drugiej strony były ruiny. Również cała ulica Powstańców Śląskich była wypalona. Nim się Niemcy wycofali to wszystko podpalali. Przy tej ulicy były bardzo ładne wille bogatych ludzi, ale wypalone. Natomiast na całych Krzykach wszystkie domy stały i były puste. Tam mieszkała siostra.

Latałam po tych gruzach, pasłam kozy i znajdowałam dziwne rzeczy. Kilka słoików z przetworami, jakieś kiszone ogórki i różne dupelki. Większość później porozdawałam, a do dzisiaj pozostał mi jeden przedmiot z tego szabru na Krzykach.

*Taki dosyć ciężki szaber.*

Ale ładny kryształ. Jak przynosiłam do domu te słoiczki, to mama powiedziała do ojca:

- Adasiu, po co będziemy wszystko jeść? Zostawmy na później, tyle jest domów.

Nim wyjechaliśmy z Wrocławia kilka dni jeździłam samochodem ze starszym panem rozwożąc pocztę. Raz czy dwa razy w tygodniu jeździliśmy po wszystkich miastach dolnośląskich, dowożąc i przywożąc przesyłki, najczęściej listy. Kierowca wtedy mógł mieć koło czterdziestki, a ja byłam piętnastka. Przyznam się, że nie mogę się nadziwić mojej mamie, że taką smarkulę tak sobie wypuściła z jakimś mężczyzną, ale wtenczas widocznie ludzie nie mieli takich obiekcji. Mężczyzna okazał się przyzwoitym i nie mam słów uznania. Nie było żadnych podchodów z jego strony. Z tym panem zwiedziłam w lipcu 1946 roku wszystkie miasta na Dolnym Śląsku.

Pewnego dnia mama powiedziała:

- Ja w cudzym domu nie chcę mieszkać. Co ja w tym mieście gruzów będę robić. Ja chcę widzieć pole.

Jak ojciec dostał pracę to wyjechaliśmy.

Wujka Tadzia mało znałam bo on pracował w dziennikarstwie. Ja w tym okresie pracowałam już trzeci czy czwarty rok w moim zawodzie, bo zaczęłam pracę mając lat osiemnaście. W czerwcu zrobiłam tak zwaną małą maturę w Świerzawie, bo tam było gimnazjum, a pierwszego lipca już byłam w pracy. Nie było lekko. Do wujka wprowadziłam się w 1951 roku i pomagałam w niańczeniu Jurka, robiąc jednocześnie maturę. Z Tadzikiem czasem spotykałam się wieczorem. Był mało pewny siebie. Wstawał rano i biegał za Krystyną, pytając:

- Krystyna, czy ty to czytałaś?

- Tak, czytałam. Tam ci zrobiłam uwagi.

- Ale ja już te uwagi zrobiłem, to przeczytaj jeszcze raz.

Natomiast jakoś z Krystyną się nie mogli dogadać. Krystyna była strasznie pracowita, bardzo ambitna, wobec tego ona ciągle pracowała, natomiast Tadeusz, czy ja wiem? Czy lekceważył, czy nie lekceważył, w każdym razie nie był zdecydowany, że to co robił, robi dobrze, może tak to nazwijmy.

*Dziękujemy za rozmowę.*

-----

[1] Stanisław Gintoft-Dziewiałowski był (w 1927 r.) właścicielem części Chlebowic Świrskich (690 ha). Dop. J.W.

[2] Była to kapliczka św. Rozalii. Stoi do dzisiaj, choć na prywatnym gruncie. Dop. J.W.

---

Robert Twerd

## **Kimirz oczami wnuka, którego dziadek został wysiedlony**

Kimirz jest to wieś położona we Wschodniej Małopolsce dawnej Galicji i obecnie znajduje się pod administracją ukraińską. Położona jest



Kimirz (Kimirsz) na mapie von Miega z ok. 1780 roku. Widoczne jedno duże gospodarstwo, kilkanaście zabudowań chłopów pańszczyźnianych, staw z młynem i cerkiew stojąca w lesie, przy drodze do Przemyślań.

Mapkę pobrano z [www.maps.arcanus.com/en](http://www.maps.arcanus.com/en).

w rejonie przemysłańskim w obwodzie lwowskim. Wioska ta jest związana z historią Twerdów od prawie 250 lat. Mój pradziadek Adalbert (Wojciech) przyszedł na świat 120 lat przed moim urodzeniem, czyli w 1876 r., jego ojciec Andrzej urodził w się w 1832 r. Dziadkiem Andrzeja Twerda był natomiast Sebastian Twerd ur. w 1782 r. Tym samym korzenie mojej rodziny w Kimirzu sięgają schyłku XVIII wieku. Wszystkie te dane udało mi się ustalić w ciągu ostatnich lat.

Jeśli chodzi o kwestię położenia Kimirza to według *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* wieś ta znajduje się 7,5 km na południowy zachód od Przemyślań. [1] Przeglądając jednak współczesne mapy możemy dojść do następujących obserwacji trasa z Kimirza do Świrza wynosi 5.2 km, a z Przemyślań 7.2 km. Odległość Kimirza od miasta Lwów najkrótszą drogą, po której poruszają się samochody, to niecałe 50 km, a od Gdańska to aż 803 km.

Jako dziecko zastanawiałem się, jak to się stało, że mój dziadek Wojciech, którego niestety nigdy nie miałem okazji poznać, urodzony w 1921 r. w Kimirzu, znalazł się po wojnie w Polsce i w Gdańsku. Ciekawość ta prowadziła mnie do poznawania nie tylko historii rodziny, ale również do zgłębiania historii Polski oraz historii powszechnej. Moje pierwsze pytania będąc dzieckiem dotyczące dziadka, były również zwią-

zane z Kimirzem. Pytałem się swojego Ojca o dziadka, a gdy się dowiedziałem, że dziadek Wojciech urodził się w Kimirzu to pytałem dalej: Czy dziadek był Ukraińcem? Odpowiedź brzmiała: nie, bo urodził się w Polsce i mówił tylko po polsku, ale że jego mowa według mojej babci brzmiała inaczej niż w Warszawie, była bardziej „wschodnia i śpiewająca”. Od swojego ojca, Ryszarda, słyszałem o powojennej zmianie granic oraz o przymusowych wysiedleniach Polaków z okolic Lwowa na ziemie zachodnie i północne Polski w granicach po 1945 roku. Zadawałem kolejne pytania, czy mógł wziąć ze sobą zwierzęta z gospodarstwa oraz wszelkie rzeczy, które należały do rodziny. Wyobrażałem sobie jego podróż jako coś w rodzaju tych, jakie odbywali osadnicy na filmach amerykańskich z gatunku western. Olbrzymia ilość wozów, pędzącego bydła i koni, na których siedzą bracia mojego dziadka wyjeżdżający z prawie opustoszałej wioski.

Drażylem dalej tematy związane z historią. Doskwie-rało mi to, że inni w Gdańsku mają często krewnych na Kaszubach, czy Kociewiu, którzy żyją tam od wielu pokoleń, a moja rodzina została pozbawiona swojej ziemi, Małej Ojczyzny, oraz regionalnej kultury. To sprawiło, że coraz lepiej poznawałem historię Polski, a w szczególności historię kresów wschodnich oraz miejscowej wieloetnicznej kultury. Startowałem w szkolnych konkursach historycznych, do których nigdy się nie przykładałem. W gimnazjum zostałem finalistą olimpiady z historii. W liceum również mi się to udało i to w pierwszej klasie. Pasjonowałem się w tym okresie XIX wiekiem.

Na ogólnopolskim kon-



Cerkiew w Kimirzu, stan przed 1939 r.  
Fotografię nadesłał Jurij Tanasijczuk  
z Przemyślan.



kursie historii w etapie regionalnym mieliśmy napisać esej na jeden z wybranych tematów. Esej pisaliśmy w auli Wydziału Historii Uniwersytetu Gdańskiego. Tytuł, który dotyczył XIX wieku, był związany z Napoleonem i sprawą niepodległej Polski, chociaż się z tego przygotowywałem nie wybrałem go, wolałem pisać esej z tematyki „Losy Polaków na Wschodzie”, temat dotyczył stosunków polsko-ukraińskich: Rzeź Wołyńska. Za esej dostałem 4+ i pojechałem na finały ogólnopolskie, które miały miejsce również w Gdańsku. Będąc uczniem liceum skontaktowałem się z Panem Józefem Wyspiańskim, gdy poszukując informacji o rodzinie Twerd i Kimirzu natknąłem się na publikację z serii „Spotkania Świrzan”. Tak rozpoczęła się moja historia ze zgłębianiem losów rodziny. Próbowałem w czasach szkolnych naszkicować drzewo genealogiczne, ale często miałem problem z brakującymi przodkami, co powodowało luki i zniechęcenie nad dalszymi pracami.



Panorama wschodniej części Kimirza, stan powojenny.  
Fotografię nadesłał Jurij Tanasijczuk z Przemyślan.

Moje zainteresowanie historią trwało również na studiach. Chociaż poszedłem na studia prawnicze to dalej interesowałem się historią, rozpocząłem też wolontariat w Muzeum II Wojny Światowej. Następnie podczas studiów zostałem również przewodnikiem po muzeum. Po zakończeniu studiów podjąłem pracę w muzeum zajmując się przepisywaniem wspomnień oraz opracowywaniem biogramów. Przygoda trwała krótko, bo po dwóch miesiącach znalazłem pracę w swoim zawodzie.

Minęło pięć miesięcy mojej pracy i zadzwoniła do mnie Pani

Stanisława z Torunia, której nazwisko panięskie to również Twerd. Zadzwoiła na mój telefon słuźbowy podczas pracy w Gdańsku. Zadała mi pytanie, czy wiem coś o pochodzeniu rodziny Twerdów, bo jej nazwisko panięskie to również Twerd. Odpowiedziałem, że znam pochodzenie, bo wiem gdzie się urodził mój dziadek oraz pradziadek. Tak zaczął się mój powrót do prowadzenia badań genealogicznych oraz poszukiwań informacji o rodzinie Twerdów z Kimirza.

Pani Stanisława opowiedziała mi również historię swojej najbliższej rodziny. Bazując na jej wspomnieniach oraz porównując dane, które sam posiadałem coraz bardziej szukałem możliwych pokrewieństw oraz śladów w historii dotyczących rodziny. To właśnie ta miła starsza Pani z Torunia nadała mi motywację do powrotu do prac, którą przerwałem będąc w liceum, a do której w końcu za jej inspiracją wróciłem z jeszcze większym zacięciem. Niestety, na przestrzeni lat zbierałem dane o rodzinie, ale tylko i wyłącznie szukając, a nie archiwizując wyników, przez co straciłem między innymi dostęp do danych genealogicznych prowadzonych przez pewną stronę internetową do wyszukiwania przodków na terenie obecnej Ukrainy.



Kapliczka w Kimirzu wystawiona przez kolonistów przed 1939 r., w której m.in. święcono potrawy wielkanocne.  
Fot. Adam Groblewski.

Na początku 2022 r. Pani Stanisława również do mnie zadzwoniła w związku z wcześniej wysłanymi życzeniami z okazji Świąt Prawosławnych. Wtedy również rozmowa zesłała na temat historii rodziny, wysłałem Jej dane dotyczące historii rodziny oraz Kimirza, które zebrałem na przestrzeni lat. Wróciłem do wzmożonych poszukiwań historii rodziny. Udało mi się ustalić fakty dotyczące pierwszych przedstawicieli rodziny w Kimirzu pod koniec XVIII wieku oraz przybliżonego pochodzenia rodziny z ziem,

z których przybyli do Kimirza. Póki co, jednak te dane nie są jeszcze pewne i sprawdzone. Pochodzenie Twerdów, którzy przybyli do Kimirza po 1781 r., jako koloniści, dalej pozostaje tajemnicą i zagadką. Mam na-

dzieję, że na przestrzeni następnych miesięcy i lat uda mi uzyskać kolejne informacje o tej zagadkowej rodzinie z końca XVIII wieku.

-----  
[1] Filip Sulimierski, Bronisław Chlebowski, Władysław Walewski: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. I. Warszawa: 1880–1902, s. 98.

---

Red. Na stronie [www.miasta-galicji.pl/assets/materiały/tom\\_41\\_sz.pdf](http://www.miasta-galicji.pl/assets/materiały/tom_41_sz.pdf) ukazało się kolejne opracowanie z cyklu *Galiczyjskie miasta i miasteczka w józefińskim katastrze gruntowym*, tom XLI. Zawiera opisy związane z Przemysłanami i Żałoścami Nowymi. Z niego zostały wypisane niektóre informacje (z r. 1787) o Przemysłanach. Pominięto nazwiska właścicieli gruntów. Zachowano oryginalną pisownię.

## Przemysłany w józefińskim katastrze (cz. III)

### Opisanie gromady miasteczka Przemysłany

zwyczajnych dotąd dominialnych, urbarialnych lub inwentarialnych dochodów, tudzież jaka proporcja między terażniejszą powinnością i nową, uniwersałem pod 10 lutego 1789 ustanowioną, należytością zachodzi.

Gromada do dwóch zwierzchności należy, to jest J[aśnie] O [świeconą] księżna J[ejmość] Lubomirska ma poddanych 132, a pleban łacińskiego obrządku n[ume]ro 14.

1. Co się tycze poddanych J[aśnie] O(świeconej) ks[ię]żnej J[ejmość] Lubomirskiej, tedy ich powinności zasadzają się na prawie od ś[więtej] p[amięci] dziedziców tymże nadanym pod rokiem 1728, a tu załączonym pod literą A, podług którego.

2. Poddani w ogólności, tak ci, co na dwóch placach siedzą z dodanymi sobie ogrodami, ćwierciami pola, jako i ci, którzy tylko na ogrodach mieszkają, rocznie siedem [dni] pańszczyzny odbywać dworowi mają, jako to:

a) żąć dni 3 na łanach pańskich,

b) kosić dzień 1,

c) skoszoną trawę zgromadzić w kopice,

d) kopy z pola zwozić do gumna dworskiego mający ciąгло obowiązany dni dwa, a niemający ciąгла ma być użyty do roboty, do której dwór obró-

cić go będzie potrzebował, również po dni dwa, oprócz tego ciż mieszczanie:

- 1) jeżeli który mieszka na placu, od tego zapłacić obowiązany gr[oszy] pol[skich] 10;
- 2) od ogrodu każdego po groszy 20;
- 3) z ćwierci każdej pola po złotych pol[skich] dwa;
- 4) podwód dwie do Lwowa odprawić ci, którzy sprzężaj mają, a którzy nie mają, po złotych dwa za ten powóz zapłacić.

3. Mielników 6 znajdują się tutaj, którzy z gruntów swoich po dniu jednym pieszym na tydzień z siekierą do fabryk dworskich odbywali z opłaceniem placu, ogrodów i ćwierci, podobnie jako i mieszczanie, a że ta robocizna za[...] w wyższym szacunku opłacana bywa, przeto w porównaniu [n]a kr[ajcarów] 13 rachowana jest.

4. Poddani, którzy tylko na placu jednym z ogrodem mieszkają, również po [dni] siedem rocznie, jako pod §2 poddani odbywają, opłacając plac i ogród podobnym sposobem, jak wzwyż wzmiankowani. Ze zaś ich zagrodnicze grunty takowego przychodu nie wydawają, ażeby przysła urbarialna powinność, uniwersałem pod 10 lutego [1789] pozwolona, terażniejszą należytość [...] porównanie okaże, zacych ciż poddani słusznie do rodzaju chałupników należą. Są tu jeszcze 4 chałupników bez gruntu i 26 w komornym siedzących poddanych, bez gruntu, którzy rocznie odbywają pańszczyzny pieszej po dni 12, ci podług uniwersału i na potem za protekcję też same dni obowiązany zostają odrabiać lub płacić. Nadto rzezzeni poddani żadnej innej daniny jako i powinności tak w pieniądzech, jako i *in natura* gruntowej zwierzchności nie odbywają ani dają.

5. Czternastu poddanych łańskiego plebana podług ostatnim razem ułożonego w miesiącu czerwcu 1788, a przez urząd cyrkularny podpisanego inwentarza, raz w tydzień po dniu jednym pieszą pańszczyznę odrabiać powinni, na co z rzezzonego inwentarza ekstrakt wyjęty, a od plebana podpisany, do jednego alegatu sub lit[era] B przyłącza się, których osiadłość na ogrodach posesorskich takimże podległy powinnościom. Reszta poddanych *ritus latini* miejscowemu plebanowi ani dziesięciny *in natura*, ani gotowych pieniędzy w należytości nie dają.



Przemysław na mapie z końca XVIII w. W północnej części miasta widoczne zabudowania większego majątku o nazwie Ederhof, zapewne właścicielki dóbr przemysławskich. Zaznaczono rysunkiem kościół i cerkiew. Gnita Lipa nosi nazwę Lipa. Na południe od miasta znajduje się drugi staw z młynem.



6. Z czterdziestu dwóch familii żydowskich, które w miasteczku Przemyślanach własne swoje domostwa mają, podług osobliwie przyłączonej konsygnacji n|ume]ro 5 12 familii po zł[otym] reńskim jednym, a 30 zaś po 30 kr[ajca]rów czynszu z domostw zwierzchności rocznie płacić obowiązani, któren to czynsz do porównania terażniejszej powinności nie wchodzi, jedynie za przysłą urbarialną należytość pokłada się w przychodzie. Jednak

7. Tych także osobliwą powinnością było za żniwo od każdego po kr[ajca]rów 52 1/2 płacić dworowi, z tych niektórzy lubo w małej części przy swoich domostwach ogródki posiadają, które na placach swoich ku własnej wygodzie porobili, z których zwierzchność nic nie pobierała, jedynie czynsz z domostw, zważając jednak przepis uniwersałem określony, na którego fundamencie ta danina do porównania terażniejszych urbarialnych powinności wzięta zostaje. Podobnemuż równemu czynszowi z domostw podpadną i ci, których na placach pogorzałych domów pobudują się.

8. Szarwarków poddani tutejsi, jak prawo tychże opiewa, odrabiali na tydzień dzień jeden, mający ciąгло, ciąglęm, a nie mający, to pieszo, do grobel, mostów, dróg publicznych naprawiania, co wynosiło rocznie każdego, tak grunt posiadającego, jako i ogród tylko mającego poddanego dni 52, których to dni dwór zwykł był używać tak podług prawa do wyżej wzmiankowanej roboty, jako też w części do gruntowych około pola czynności, stosując się teraz do przepisu uniwersałem obwieszczonego, też dnie do porównania terażniejszych należytości podług uniwersału pod 10 lutego 1789 nie wchodzi, i też w następujących konsygnacjach wytknięte nie będą, które jako na publiczny interes ustanowione były.

9. Dziesięcinę pszczelną zwyczajem pobierała zwierzchność dworska pszczół pień dziesiąty, od niezachodzących zaś pni na dziesięcinę spłaty od każdego pnia po kr[ajca]rów 3, co wynosi rocznie, z lat 3 biorąc proporcję, zł[otych] reńskich 31 kr[ajca]rów 33, któren to czynsz do porachowania zabezpieczonych gruntowych i urbarialnych powinności należy, gdyż terażniejsza powinność nad nową pozwołą mniejsza okazuje się.

10. Puste i nieosiadłe grunta tutaj znajdują się, którymi zwierzchność dworska sama zarządza.

11. Grunty, które tak paroch *ritus graeci*, jako i *latini* używa przy terażniejszym umiarkowaniu urbarialnego dochodu w tym czasie trwającego i na potem rezolwowanego, opuszczone być powinny, ponieważ z nich zwierzchność żadnych danin nie pobiera, a zatem też w wypisach terażniejszej powinności zawartymi nie są.

12. Od gromadzkiego wspólnego pastwiska gruntowa zwierzchność nigdy nic nie brała, zaczym także na potem gromada z tych wspólnie używanych gruntów nic płacić nie powinna.

13. Poddani *ritus graeci uniti* miejscowemu parochowi swego obrządku każda familia po 7 1/2 kr[ajca]rów titulo „proskurnego” i po kr[ajca]rów 1 titulo „na wino cerkiewne” płacą, prócz tego jeszcze każda familia diakowi, czyli słudze cerkiewnemu, titulo „roczne zasługi” po kr[ajca]rów 3 i „titulo akcydensów” po kr[ajca]rów 2 płaci, która to danina na żadnym prawie nie fundująca się, jedynie z dobrej woli gromady pochodzi, do gantunku dziesięcin nie należy.

14. Oprócz tych inwentarialnych powinności płacą także ciż poddani podług uniwersału pod 9 września 1784 roku od każdych żarn po kr[ajca]rów 15 co rok, która to danina z lat kilku na jeden wyrachowana zysku przynosi zł [o tych] reńskich 15 kr[ajca]rów 35, który to czynsz dla przyspieszenia większego budowli młynów i w nadgodę wydatków w tej mierze łożonych brać pozwolona, do podatku podług uniwersału pod 10 lutego 1789 z gruntów i roli ustanowionych nie należy, tedy tenże w następujących konsygnacjach wytknięty nie będzie.

15. Gromada oraz i paroch *ritus graeci* z lasów dworskich klucza przemysłańskiego drzewa na opał po furze jednej na tydzień z leżącego lub suszu pobierać mieli pozwolenie, jako i na budowlę, że zaś dominium z przychodu lasów podatkować musi, a zatem rzecz słuszna (ekscypując plebana łacińskiego, który z lat dawnych „modo erectionali” drew na opał fur czterdzieści osiem co rok z lasów klucza przemysłańskiego ma wytkniętych, które i na po tym podług uniwersału bezpłatnie pobierać powinnyen), ażeby tak ks[iądz] paroch *ritus latini*, jeżeliby więcej drzewa nad pozwolenie erekcjonalne potrzebował, tudzież paroch *ritus gra[e]ci uniti* oraz poddani gruntowi, jako i plebańscy, za pobierane drzewo z lasu do podatku w pro-

porcji przykładali się.

16. Dąbrowne sianożęci gromadzkie w tej osiadłości znajdują się, na których drzewa gruntowej zwierzchności w różnych częściach płaszczyzny zastępują, przez co też dwór do podatku monarchicznego z tych odtrąconych podług wyrachowania części przykładowym być jest obowiązany.

17. Pańszczyzna *in natura* nieodbitie jest tutaj potrzebna, ponieważ dominium tutejsze do prowadzenia gospodarstwa dostarczającego sprzężaju nie ma, także i pleban *latini ritus* tej pańszczyzny od swoich 14 poddanych potrzebuje dlatego, że kawałki pola nie najmniejsze posiada, które to zwierzchności nawet i dotąd tąż samą pańszczyzną bez przynajęcia za pieniądze robotnika nigdy obsiewać i zbierać nie mogły.

Ponieważ tedy tutejsi poddani podług wyżej położonego opisanie z swoich nierównych osiadłości różnym także daninom podlegają, zacych potrzeba, żeby następujące porównania obrachunki podług różności ich powinności ułożone zostały, aby wiedzieć można, czyli i jak dalece terazniejsza powinność nową wyznaczoną przewyższa należytość.

---

*Red. Tekst poniższy redakcja otrzymała od Alojzego Wojtowicza. Został podpisany przez Kazimierza Wojtowicza, Antoniego Wojtowicza i ofiarodawcę. Przepisano z niewielkimi zmianami. Tytuł artykułu pochodzi od redakcji.*

## **Informacja o pomocy niesionej Żydom przez mieszkańców Hanaczowa (cz. I)**

Do Komisji Historycznej  
YAD WASZEM w Jerozolimie  
Dr Paldiel Mordechaj

Szanowny Panie Doktorze, Przewodniczący Komisji Historycznej w Jerozolimie. Zwracamy się do Pana w następującej sprawie. Chodzi nam o upamiętnienie przeżytych wspólnie z Żydami tragicznych czasów okupacji hitlerowskiej. Podajemy pewne konkretne dane dotyczące jednej

z miejscowości w okolicach Lwowa, a mianowicie wsi Hanaczów. Miejscowość ta znajdowała się w odległości 28 km na południowy wschód od Lwowa. Przed wrześniem 1939 r. liczyła ona 280 numerów, mieszkało w niej około 3 tysiące ludności. Była to miejscowość czysto polska. W Hanaczowie w tym okresie mieszkało około 80 osób wyznania mojżeszowego. Posiadali oni swoją bożnicę i szkołkę. Przeważnie trudnili się handlem i uprawianiem skrawków ziemi. W tej miejscowości tylko dwie rodziny można było zaliczyć do bogatszych, a to rodzina Borucha Grudera, który posiadał rzeźnię i swoje towary sprzedawał we Lwowie, oraz Mosze Hohberga posiadającego sklep. Pozostała część ludności żydowskiej żyła tak jak wielu mieszkańców Hanaczowa.

W okresie przed I wojną, a potem w czasie międzywojennym, ludność polska i żydowska żyła zgodnie. Dzieci rodzin żydowskich uczęszczające do Szkoły Powszechnej, były życzliwie traktowane przez nauczycieli, jak również przez młodzież. Stanowi to jedną z chlubnych kart współżycia od wieków narodów polskiego i żydowskiego. Że tak było istotnie świadczy fakt, że w tej miejscowości mogło być ocalonych około 180 osób pochodzenia mojżeszowego.

Po zajęciu naszych ziem na wschodzie przez armię radziecką we wrześniu 1939 r. sytuacja dotycząca współżycia z Żydami nie zmieniła się. Wszyscy razem cierpieliśmy terror władz radzieckich. Żydzi do pewnego stopnia pomagali Polakom, mieli oni bowiem lepszą od Polaków orientację i znajomości u władz radzieckich.

Po wkroczeniu Niemców na nasze tereny tj. około 5 lipca 1941 sytuacja tak dla Polaków, jak również dla Żydów stała się do pewnego stopnia wprost tragiczna. Z sąsiedniej miejscowości Siedliska przybyła do Hanaczowa policja ukraińska. Byli to nacjonaści ukraińscy spod znaku OUN. Ta bojówka ukraińska zaczęła znęcać się nad ludnością żydowską. Rozpoczęła rabunki u Żydów oraz inne specyficzne wyrafinowane szyskany w stosunku do Polaków, a szczególnie Żydów. Gdy 8 lipca 1941 r. bojówka ta napadła na dom Mosze Hohberga, komendant placówki ZWZ w Hanaczowie Kazimierz Wojtowicz ps. „Głóg” zorganizował mały oddział i przepędził nacjonalistów ukraińskich. W miesiącach jesiennych ludność żydowska chwilowo odpoczęła. Okres ten trwa parę miesięcy. Na wiosnę 1942 r. władze niemieckie zaczęły zabierać Żydów do obozów tzw. gett. Powstały obozy odosobnienia w Bóbrce, Przemyślanach i we Lwowie. Masowa tragedia ludności żydowskiej, która schroniła się w Ha-

naczowie i w lasach, rozpoczęła się na początku 1943 r. Zima w tym roku była bardzo ciężka. W dodatku bandy UPA wspólnie z policją niemiecką ścigały Żydów na każdym kroku.

Gdy dowództwo Rejonu AK w Hanaczowie - w skład którego wchodził: por. Kazimierz Wojtowicz „Głóg”, ppor. Alojzy Wojtowicz „Jurand”, ppor. Antoni Wojtowicz „Darling” i ppor. Jan Dyl „Marian” komendant obrony ludności cywilnej - dowiedziało się o mającym nastąpić zabieraniu ludności żydowskiej z Hanaczowa do obozu w Przemyślanach, nie bacząc na grożące ze strony okupanta represję (za przechowywanie Żydów groziła pacyfikacja wsi) - postanowiło przyjść z pomocą tej ludności. Przy zachowaniu jak największej tajemnicy wyszukaliśmy rodziny Polaków, którzy zgodzili się na ukrywanie Żydów w specjalnie przygotowanych w ich zagrodach bunkrach. Byli nimi: Bednarz Michał - „Piotruś”, Dżoga Michał, Pajda Mikołaj, Uryga Michał - „Kłabaś”, Figurski Alojzy - „Terpita” i Janiak Mikołaj.

Ogółem w specjalnie przygotowanych bunkrach znalazło schronienie u tych ludzi 7 rodzin żydowskich w liczbie około 25 osób. Otoczyliśmy specjalnym bezpieczeństwem wyżej wymienione rodziny polskie informując je o każdorazowym przyjeździe do wsi policji ukraińskiej lub Niemców. Zadanie to powierzono ppor. Antoniemu Wojtowiczowi. Zostało ono w pełni wykonane, gdyż pomimo wielokrotnych przyjazdów policji niemieckiej i ukraińskiej oraz wielokrotnych rewizji nie odkryto ani jednego bunkra. Należy też zaznaczyć, że na taką dużą ilość ludności żydowskiej (od 200 do 300 osób), jaka przewinęła się przez Hanaczów w okresie okupacji niemieckiej, dzięki dyscyplinie utrzymywanej przez AK, nikt z mieszkańców Hanaczowa nie zadenuncjował policji niemieckiej o ukrywającej się ludności żydowskiej i żaden Żyd nie został schwytany ani aresztowany na terenie wsi. Świadczy to, jak bardzo tą tragedią Żydów byli przejęci Polacy z Hanaczowa. Już w jesieni 1942 r. część odważniejszych Żydów uciekała z getta w Przemyślanach, a częściowo z Bobrki, a nawet ze Lwowa do lasów hanaczowskich i tu budowała schrony w okolicach [góry - J.W.] „Zamczyska”, gdzie nie penetrowała policja niemiecka. Bazę zaopatrzeniową mieli w Hanaczowie. Należy dodać, że dowództwo Inspektoratu AK Lwów Południe, jak mjr Anatol Sawicki i rtm. Bronisław Kawka, który tragedię żydowską opisał w swoim poemacie, a później też d-ca oddziału (od 15.11.1944 do 30.IV.1944 r.) por. Paweł Jastrzębski, byli pozytywnie ustosunkowani do komendy Rejonu



Irena Komorowska. Pejzaż na południu Francji, 1950-1960, płótno, olej.  
Zdjęcie pobrano z katalogu pt. *Zamek w Świrzu* nadesłanego przez p. P. Pinińskiego.

---

AK Hanaczów za pomoc udzielaną ludności żydowskiej. Rtm. Kawka podczas wielokrotnych inspekcji oddziału odwiedzał Żydów w lesie, udzielając im instrukcji w sprawie budowania bunkrów.

Sytuacja pod względem bezpieczeństwa i zaopatrzenia w żywność dla Żydów znacznie się poprawiła, gdy na początku 1943 r. został zorganizowany oddział Kedywu pod dowództwem ppor. Józefa Stawińskiego, a od września 1943 r. por. Kazimierza Wojtowicza. Wówczas wielu Żydów z pobliskich lagrów w tym kobiet i dzieci przeniosła się w lasy hana czowskie. Kazimierz Wojtowicz w połowie 1943 w porozumieniu z Buniem Tennenbaumem (pochodzący z Hanaczowa), który uchodził za przywódcę ludności żydowskiej utworzył drużynę, która weszła w skład oddziału Kedywu. Utworzono też oddział samoobrony żydowskiej. Broń



częściowo otrzymali od dowództwa oddziału, część kupili we Lwowie od żołnierzy węgierskich Alojzy i Antoni Wojtowiczowie, w czym pomagał ksiądz Wiktor Błaż. Niektórzy Żydzi kupili sobie broń od Ukraińców, a część zdobyli na Niemcach. Ppor. Antoni Wojtowicz z odważniejszych i inteligentnych Żydów zorganizował drużynę wywiadowczą pod dowództwem Zwiła Szlomy. Drużyna ta dostarczała bardzo cennych informacji dotyczących UPA i z mierzeń okupanta dążących do pacyfikacji lasów hanaczowskich, penetrując okoliczne wsie ukraińskie, co miało ogromne znaczenie dla bezpieczeństwa oddziału leśnego, ludności żydowskiej ukrywającej się w lesie oraz dla ludności Hanaczowa.

Na początku września 1943 r. wywiad żydowski doniósł, co potwierdził też wywiad AK z Kripo w Przemyślanach o koncentracji oddziałów SS w miejscowości w pobliżu lasów hanaczowskich. Okazało się wtedy, że w pobliżu oddziału AK jak i w Hanaczowie ukrywało się około 100 osób pochodzenia żydowskiego w tym wiele kobiet i dzieci, co utrudniało operatywność oddziału AK.

Jak wspomina Alojzy Wojtowicz: gdy przechodził główną ulicą Hanaczowa 3 września 1943 r. to z zabudowań Józefa Brzozy wyszła grupa kobiet żydowskich z dziećmi i zaczęła go bardzo prosić aby dowództwo AK Hanaczów nie usuwało ich z terenu Hanaczowa na czas obławy. On zapewnił je, że nikt nie ma zamiaru usuwać ich ze wsi. W tym samym czasie sztab dowództwa oddziału wspólnie z dowódcą drużyny żydowskiej, Buniem Tennenbaumem, który wchodził w skład sztabu, opracowywał plan obrony ludności żydowskiej, ludności Hanaczowa i oddziału Kedywu przed pacyfikacją niemiecką. Zapadła decyzja, że należy ze wsi usunąć wszelkie poszlaki, które nasuwałyby podejrzenie o istnieniu oddziału dywersyjnego i ukrywania Żydów. Zadanie to polecono do wykonania ppor. Antoniemu Wojtowiczowi. We wsi miały zostać kobiety i dzieci żydowskie poprzebierane w wiejskie ubrania, natomiast wszyscy mężczyźni i oddział leśny miały wycofać się z lasów hanaczowskich w rejon lasów Romanów, Kocurów.

Dowództwo Rejonu miało ciężki dylemat do rozstrzygnięcia, aby nie narazić ponad 2000 ludności polskiej na pacyfikację niemiecką, ale też uchronić ludność żydowską od niechybnej śmierci. Plan ten zaczęto realizować od wieczora 4 września 1943 r. I gdy wczesnym rankiem 6 września 1943 r. oddziały niemieckie okrążyły wieś przeprowadzając dość szczegółowe rewizje, szczególnie w gospodarstwie rodziców braci

Wojtowiczów (oddział dywersyjny razem z grupą żydowską znajdował się daleko od Hanaczowa, w lasach koło Romanowa), Niemcy nie znaleźli żadnych materiałów kompromitujących; wycofując się z Hanaczowa zabrał około 30 sztuk bydła. Od rana liczne oddziały niemieckie przeczesywały lasy hanaczowskie. Złapano tam kilka osób ludności żydowskiej, które z jakichś powodów na czas nie wycofały się z tego rejonu. Po dwóch dniach, gdy oddział niemiecki opuścił rejon Hanaczowa i sąsiednich wsi, oddział AK wraz z grupą żydowską powrócił w lasy hanaczowskie. Tej jesieni policja niemiecka i ukraińska jeszcze kilkakrotnie przyjeżdżała do wsi i przeprowadzała rewizje, ale nigdy dzięki dobrze zorganizowanemu wywiadowi polsko-żydowskiemu kierowanemu przez ppor. Antoniego Wojtowicza, nie wykryła nic podejrzanego. [1]

Jak sobie przypomina Antoni Wojtowicz odpowiedzialny za bezpieczeństwo ludności pochodzenia mojżeszowego, jakkolwiek zwracał uwagę, aby Żydzi opuszczali wieś przed całkowitym rozwidnięciem się, to gdy jednak pewnego razu poszedł skontrolować jak to jest realizowane, to do dzisiaj pamięta, jak prawie już przy zupełnej widoczności całe procesje ludności żydowskiej z Hanaczowa wędrowały do lasu. Naturalnie zwrócono uwagę dowódcy żydowskiemu, aby dla wspólnego bezpieczeństwa ludność żydowska nocująca w Hanaczowie opuszczała wieś przed rozwidnięciem się, szczególnie że przy przejściu do lasu hanaczowskiego



Panorama Hanaczowa (obecnie Hanaczówki), 2000 r. Fot. Katarzyna Tomporowska.

była wolna dwukilometrowa przestrzeń i banderowcy mogliby to zaobserwować.

W zimie 1943 na 1944 r. ludność żydowska brudna, wygłodzona, żyjąca w strasznych warunkach, podatna na choroby, zaczęła chorować na tyfus, który przenosił się na Polaków we wsi. Około 120 mieszkańców Hanaczowa zmarło na tę chorobę. Epidemia tyfusu była równocześnie bronią przeciw Niemcom, gdyż bardziej przez to unikali Hanaczowa. Zorganizowano szpital w dwóch salach szkolnych, izolując chorych od pozostałej ludności. W szpitalu leczono chorych, bez względu na narodowość. Z braku lekarza, funkcję kierownika szpitala powierzono ppor. Alojzemu Wojtowiczowi, studentowi weterynarii, który jako jeden z niewielu posiadał przeszkolenie w tym kierunku. Były też zatrudnione cztery pielęgniarki - sanitariuszki po kursie PCK z Przemyślan i z Hanaczowa. Alojzy Wojtowicz przeprowadzał też szczepienia ochronne przeciw tyfusowi ludności polskiej i żydowskiej.

Leki zdobywał razem ze studentem medycyny Sewerynem Dietrichem ze Lwowa. Załatwiał też przyjazdy lekarzy do chorych. Mimo względnej opieki lekarskiej, ale przy braku odpowiedniej ilości lekarstw i szczepionek, oraz z uwagi na słabe wyżywienie i warunki higieniczno-bytowe, wiele starszych osób z ludności żydowskiej umarło.

W czasie napadu band UPA i policji ukraińskiej w dniu 2 II 1944 r. na Hanaczów, oprócz zamordowanych 85 Polaków zginęło też około 20 Żydów. W obronie wsi, obok oddziału polskiego brała też udział drużyna żydowska. Podczas drugiego napadu UPA w dniu 10 IV 1944 r. oddziałowi żydowskiemu powierzono dość ważny odcinek obrony przy kościele, w którym zgromadzonych było kilkaset osób pochodzenia polskiego i żydowskiego. Żydzi dzielnie bronili powierzonego im odcinka tracąc przy tym 2 zabitych żołnierzy i 3 rannych, przyczyniając się tym do ogólnego zwycięstwa. Dowódca oddziału żydowskiego Izaak Braun za bohaterską obronę został przez por. Kazimierza Wojtowicz podany do odznaczenia Krzyżem Walecznych i został odznaczony tym Krzyżem przez gen. Władysława Filipkowskiego, komendanta Obszaru AK Lwów w dniu 30 kwietnia 1944 r., a cały oddział żydowski otrzymał pochwałę od ppłk. Sawickiego [*Anatola - J.W.*] komendanta Inspektoratu AK Lwów.

W dniach od 12 do 17 kwietnia 1944 r. ludność Hanaczowa została ewakuowana do Biłek i Czystek. Wyjechało też z nią około 20 osób pochodzenia żydowskiego. Reszta Żydów i kilku starszych Polaków pozos-

tało razem z oddziałem w Hanaczowie. Później też kilkunastu starszych Żydów specjalna drużyna polska przeprowadziła nocą do Biłki.

Cdn.

-----  
[1] Obława przeprowadzona we wrześniu 1943 r. przez Niemców wiązała się z ucieczką z obozu janowskiego kilku lwowskich Żydów, a także kilkunastu uzbrojonych Ukraińców, strażników tego obozu. Dop. J. W.

---

### **Wypisy z Tarnopolskiego Dziennika Wojewódzkiego (cz. III)**

**1.07.1930 r.** Wojewoda tarnopolski uznaje (...) za las ochronny las położony w pow. Przemyślany gm. kat. Jaktorów na częściach pk. 66/1, (...) i pk. 693 gm. kat. Uniów tworzący wg planu gosp. z r. 1929 oddz. lasu nr 1, 6, (...) o łącznej powierzchni 204 ha. W lesie uznanym za ochronny zabrania się dokonywanie wyrębów zrębami zupełnymi, karczowania pni i korzeni, pasania inwentarza, zbierania ściółki lub innego użytkowania ubocznego.

Wojewoda tarnopolski udzielił pozwolenie na zarobkowanie na terenie województwa tarnopolskiego Janowi Majewiczowi z Przemyślan produkcjami magicznymi i gimnastycznymi oraz fotografią pospieszną na okres do 31 XII 1930 r.

Minister Spraw Wewnętrznych mianował referendarza w VII st. sł. i kierownika Starostwa w Przemyślanach Mieczysława Grodowskiego Starostą powiatowym z VI st. sł. w Przemyślanach.

**1.08.1930 r.** Wojewoda tarnopolski udzielił zezwolenie komitetowi budowy rzymskokatolickiej kaplicy w Błotni, pow. Przemyślany na okres 5 VII do 30 XII 1930 r.

Minister Skarbu mianował kontrolera w IX st. sł. w Kasie Skarbowej w Przemyślanach, Kłosowskiego Dominika, księgowym z VIII st. sł. z dn. 30 VI 1930 a sekwestratora podatkowego z X st. sł. w Urzędzie Skarbowym Podatków i Opłat Skarbowych w Przemyślanach, Przybyło Jana, starszym sekwestratorem podatkowym z IX st. sł. z dniem 30 VI 1930.

Ministerstwo Poczty i Telegrafów przeniosło asystentkę z X st. sł. Janinę Kubiszyn z Mrażnicy do Przemyślan.

Senyeciowa Antonina, nauczycielka w Ładańcach pow. Przemyślany u nieważnia zgubioną legitymację urzędniczą, wydaną dnia 1 stycznia 1926

przez Kuratorium Okręgu Szkolnego we Lwowie.

**1.09.1930 r.** Obwieszczenie Starosty powiatowego w Przemyślanach z 21 sierpnia 1930 r. Podaję do publicznej wiadomości, że dnia 15 września 1930 r. o godzinie 11 odbędzie się, na żądanie Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych we Lwowie, rozprawa w gminie katastralnej Przemyślany na cele ruchu i eksploatacji kolei na linii Lwów-Podhajce pod rozszerzenie stacji kolejowej Przemyślany.

Okręgowy Urząd Ziemski zezwolił na parcelację gruntów należących do Eugenii Nassowej w Połonicach, pow. Przemyślany, o powierzchni 96,3 ha.

Minister Skarbu przeniósł w stan nieczynny inspektora kontroli skarbowej z VIII st. sł. w obwodzie w Przemyślanach, Jankiewicza Jana, z dniem 31 VII 1930.

**10.10.1930 r.** Zawiadamia się, że Urząd Emigracyjny stwierdził na podstawie otrzymanych w drodze urzędowej wiadomości, iż sytuacja na rynku pracy w Argentynie jest w chwili obecnej wprost rozpaczliwa w skutek nieurodzajów i gwałtownego przesilenia gospodarczego. Ostrzega się przeto przed wyjazdem do tego kraju osoby, które nie posiadają tam krewnych lub zapewnionego miejsca pracy.

Okręgowy Urząd Ziemski w Tarnopolu zezwolił na parcelację dóbr należących do Leopolda Starzeńskiego w Prybeniu o obszarze 56 ha.

**1.11.1930 r.** Prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Tarnopolu zezwolił na parcelację dóbr należących do Franciszki Połubickiej w Przegnojowie o obszarze 8,1 ha i Alfreda Potockiego w Wyżnianach o powierzchni 0,2 ha.

Minister Poczty i Telegrafów ustalił stopień praktykanta z XIII st. sł. dla Bolesława Barana w Przemyślanach.

**1.12.1930 r.** Wojewoda tarnopolski ustalił ceny drewna (1 m<sup>3</sup>) w pow. Przemyślany: dąb, jesion, klon, jawor, wiąz - 48 zł, sosna, osika - 28, jodła, świerk - 22, inne - 18.

Stowarzyszenie pożarniczo-gimnastyczne „Sokił” w Laszkach Królewskich, pow. Przemyślany uchwałą Walnego Zgromadzenia członków z dnia 15 X 1930 rozwiązało się.

Stowarzyszenie pożarniczo-gimnastyczne „Sokił” w Stanimierzcu, pow. Przemyślany uchwałą Walnego Zgromadzenia członków z dnia 9 października 1930 rozwiązało się.

Decyzją wojewody tarnopolskiego unieważniono poświadczenie oby-



Kościół pw. Św. Ducha w Glinianach.

Źródło: Kościoły i kaplice Ukrainy (www.rck.in.ua)

watelstwa, wystawione przez Starostę powiatowego w Przemyślanach dnia 2 marca 1928 dla Michała Makara, urodzonego dnia 3 stycznia 1873 w Łahodowie, powiat Przemyślan, syna Eliasza i Ahafii z domu Kostiów.

Minister Skarbu przeniósł sekretarza z IX st. sł., Mądrzaka Zygmunta, z Urzędu Skarb. Pod. i Opłat. Skarb. w Przemyślanach do Urzędu Skarb. Podat. i Opłat Skarb.

w Dolinie w dotychczasowym charakterze z dniem 15. X 1930 r.

Ministerstwo Poczty i Telegrafów ustaliło stopień praktykantki z XII st. sł. dla Marii Zipser z Przemyślan.

**9.12.1930 r.** Stowarzyszenie pożarniczo-gimnastyczne „Łuh” w Nowosiółce, pow. Przemyślan, uchwałą Walnego Zgromadzenia członków z dnia 14 października 1930 rozwiązało się.

**1.01.1931 r.** Doszło do wiadomości Urzędu Wojewódzkiego, że w niektórych miejscowościach oględziny zwłok nie są dokonywane zgodnie z obowiązującymi przepisami (rozp. b. Namiestnictwa z dnia 10 IV.1895). Oględziny zwłok często nie są dokładnie przeprowadzane, czasem nawet zupełnie nie odbywają się, a zaświadczenia o zgonie są czasem wydawane zaocznie względnie przez osoby nieupoważnione; są też wypadki, że przez osoby, wydające zaświadczenia o zgonie, pobierane są opłaty wbrew postanowieniom przytoczonego rozporządzenia. Lekarze miejscy i okręgowi (w miejscu swego zamieszkania) również nie zawsze wypełniają ściśle ciążące na nich obowiązki oględzin zwłok, przekazując te czynności osobom niepowołanym.

Prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Tarnopolu zatwierdził parcelację gruntów w Jaktorowie należących do probostwa grekokatolickiego



o wymiarze 3 ha, gruntów w Hanaczówce należących do Alfreda Potockiego o powierzchni 0,2 ha i ziemi w Kimirzu należących do Romana Tyzenhauza o wymiarze 103,1 ha.

Wojewoda tarnopolski mianował Eugenię Dobrzańską w Starostwie powiatowym w Przemyślanach na kancelistkę z XI st. sł.

**1.02.1931 r.** Prawomocnym orzeczeniem Wojewody Tarnopolskiego z dnia 19 listopada 1930 zostało rozwiązane stowarzyszenie pożarniczo-gimnastyczne „Sokił” w Wiśniowczyku, powiat Przemyślany..

Według doniesienia kompetentnych władz niżej wymienione osoby czują wstręt do pracy, włączają się z miejsca na miejsce i wyłudniają pod rozmaitymi pozorami (np. na pokrycie kosztów podróży powrotnej do miejsca stałego zamieszkania, na utrzymanie itp.) wsparcia, na rachunek gmin przynależności względnie zamieszkania: (...) Z. Władysław, syn Wojciecha i Marii z Operkalskich, zamieszkały w Ciemierzyńcach, pow. Przemyślany.

Prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Tarnopolu zatwierdził parcelację gruntów w Kurowicach należących do Alfreda Potockiego o wymiarze 0,9 ha.

**1.03.1931 r.** Okręgowy Urząd Ziemski w Tarnopolu zezwolił na parcelację gruntów w Zamościu, należących do Franciszki Potulickiej, o powierzchni 35,9 ha oraz gruntów należących do probostwa grekokatolickiego w Rozworzanach o wymiarze 0,8 ha.

Wojewoda tarnopolski mianował Józefa Kolabińskiego w Starostwie pow. w Przemyślanach na X st. sł.

Minister Skarbu przeniósł na emeryturę inspektora kontroli skarbowej z VIII st. sł. Kontroli Skarbowej w Przemyślanach, Jankiewicza Jana, z dn. 3 II 1931 r.

Wojewoda tarnopolski mianował adiunktów kancelaryjnych w Starostwie w Przemyślanach na IX st. sł.: Józefa Kolabińskiego, Szulima Hausmana i Hieronima Kozłowskiego.

Minister Skarbu przeniósł asystenta rachunkowego z X st. sł. Kapinosa Stefana z Kasy Skarbowej w Zbarażu do Kasy Skarbowej w Przemyślanach w dotychczasowym charakterze st. sł. z dniem 13 I 1931 r. oraz przeniósł na emeryturę inspektora kontroli skarbowej z VIII st. sł. w Kontroli Skarbowej w Przemyślanach, Jankiewicza Jana, z dniem 3 II 1931 r.

Sołtys Anna, zamieszkała w Podusilnej, pow. Przemyślany, unieważnia zgubione dowody tożsamości koni.

**1.04.1931 r.** Schindler Amalia z Przemyślan unieważnia zgubiony we wrześniu 1930 r. na dworcu Łyczakowskim we Lwowie paszport wystawiony przez Czesko-Słowacki Konsulat.

**1.06.1931 r.** Prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego zezwolił na parcelację gruntów należących do probostwa grekokatolickiego w Korzelicach o wymiarze 2,2 ha, w Dobrzanicy o powierzchni 2,1 ha i w Glinianach o obszarze 3,7 ha oraz w Janczynie, o powierzchni 25,2 ha, należący do Franciszki Potulickiej.

Ministerstwo Poczty i Telegrafów mianowało praktykanta Benscha Ryszarda z Glinian asystentem z XI st. sł., przeniósł asystenta z X st. sł., Różanowskiego Kazimierza, z Glinian do Lwowa a Dudę Romana z X st. sł. z Brodów do Dunajowa z poruczeniem kierownictwa urzędu.

**1.07.1931 r.** Prawomocnym orzeczeniem Wojewody tarnopolskiego z dnia 18 października 1930 r. zostało rozwiązane Stowarzyszenie pożarniczo-gimnastyczne „Łuh” w Korzelicach, powiat Przemyślany.

Prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego zatwierdził parcelację gruntów należących do Roberta Lamezana Salins ze Świrza o powierzchni 29,7 ha oraz należących do Zygmunta Gerstmana w Łahodowie o obszarze 43,2 ha.

Blumenberg Fischel z Przemyślan, unieważnia książeczkę wojskową wydaną przez PKU (Powiatowa Komenda Uzupełnień) Złoczów.

**1.08.1931 r.** Następujące osoby włączają się po kraju wyłudając wsparcia: (...) Bronisław Fogiel, syn Stanisława i Marii z gminy Gliniany pow. Przemyślany. Na życzenie Urzędów gminnych zobowiązanych do opieki nad nimi ostrzega się wszystkie gminy przed udzielaniem im jako notorycznym włączącom zapomóg, których odnośne gminy zwracać nie będą.

Uchwałą Walnego Zgromadzenia z dnia 14 września 1930 r. Stowarzyszenie Bursa gimnazjalna im. Henryka Sienkiewicza w Przemyślanach rozwiązało się, wobec czego skreślono je z katastru stowarzyszeń.

Holly Adolf, piekarz, urodzony 21 IV 1906 r. w Janstynie Morawa (Czechosłowacja), przytrzymany w Kurowicach, został wydalony z Polski do Czechosłowacji (decyzja Starosty pow. w Przemyślanach z 24 VI 1931).

Prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego zatwierdził parcelację gruntów należących do Ireny Komorowskiej ze Świrza o powierzchni 91,6 ha oraz gruntów należących do Leopolda Starzeńskiego w Prybeniu o obszarze

341 ha.

Ministerstwo Poczty i Telegrafów mianowało Preissa Rudolfa kierownika V kl. z IX st. sł. z Jaryczowa Nowego - naczelnikiem Urzędu IV kl. z IX st. sł. w Glinianach.

Rogowiec Andrzej, syn Koźmy i Anny, urodz. 1897 r. w Pohorylcach, pow. Przemyślany, zamieszkały w Podhajczykach, pow. Przemyślany, unieważnia zgubioną kartę zwolnienia (duplikat), wydaną w 1921 r. przez PKU Złoczów.

**1.10.1931 r.** Wojewoda tarnopolski uznaje za ochronny las położony w gminie kat. Uniów, pow. Przemyślany własność OO. Studytów w Uniowie o powierzchni 203,8 ha. W lesie tym zabrania się dokonywania wyrębu, zrębami zupełnymi, karczowania pni i korzeni oraz zbieranie ściółki.

Prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego zatwierdził parcelację gruntów w Sołowej należących do Alfreda Potockiego o obszarze 0,1 ha, w Połtwi należących do Zygmunta



Figura św. Antoniego w Siworogach. Po wojnie odstrzelono głowę. Fot. Anna Dąbrowska.

Gerstmana o powierzchni 15,2 ha i w Ciemierzyńcach należących do Lwowskiego Arcybiskupstwa Rzymskokatolickiego o obszarze 1,8 ha.

**1.11.1931 r.** Zwierzchność gminna miasta Przemyślana zawiadamia, że w myśl Rozp. Prez. Rzeczypospolitej z dnia 16 lutego 1928, sporządzono częściową zmianę planu regulacyjnego i zabudowania ul. nr 15 oraz zniesienie ul. nr 24, która była projektowaną we wschodnio-południowej części rynku obok realności Abrahama Weisera, Mosesa Altmana i Mosesa Bauma. Powyższy plan zmiany planu regulacyjnego będzie wyłożony do przeglądu w biurze Urzędu gminnego u referenta technicznego. (...) Naczelnik gminy: Wojtowicz Jan

Minister Skarbu przeniósł asystenta rachunkowego z X st. sł. Kapinosa Stefana z Kasy Skarbowej w Przemyślanych do Kasy Skarbowej w Brzeżanach w dotychczasowym charakterze st. sł. z dn. 29 września 1931 r. o-

raz kancelistę z XI st. sł. Dublańskiego Józefa z Urzędu Skarbowego w Przemyślanach do Kasy Skarbowej w Przemyślanach.

Dnia 1 listopada 1930 r. przybłąkał się do gminy Wyżniany powiatu przemysłańskiego koń (wałach), urodz. 1927 r., maści gniadej, derezowaty, siwizna, kwiatek, nieznanego pochodzenia. Mimo ogłoszenia po okolicznych gminach nikt się dotychczas po odbiór konia nie zgłosił. Właściciel konia może go odebrać w gminie Wyżniany po wykazaniu się dowodem. (...) Naczelnik gminy: Marciniak.

**1.12.1931 r.** Ogłoszenie wojewody tarnopolskiego z dnia 12 listopada 1931 r. o rozmieszczeniu miejsc detalicznej sprzedaży napojów alkoholowych na terenie województwa Tarnopolskiego. Powiat Przemyśłany (w. - wyszynk, d. - sprzedaż detaliczna): Baczów - 1 d., Biała - 1 w., Błotnica - 1 d., Borszów - 1 w., Brzuchowice - 1 w., Chlebowice Świrskie - 1 d., Ciemierzyńce - 2 w., Dobranica - 1 d., Dunajów - 2 w., Dusanów 1 w., Gliniany - 4 w. i 1 d., Hanaczów - 1 w., Jaktorów - 1 w., Janczyn - 1 w., Korzelice - 1 d., Krosienko - 1 w., Kurowice - 2 w., Laszki Królewskie - 1 d., Ładańce - 1 d., Łahodów - 1 w., Lipowce - 1 w., Meryszczów - 1 w., Ostałowice - 1 d., Pniatyn - 1 w., Poluchów Wielki - 1 d., Pohorylce 1 w., Podusów - 1 w., Podhajczyki - 1 w., Połonice - 1 w., Przegnojów - 1 d., Przemyśłany - 5 w. i 2 d., Słowita - 1 w., Świrz - 1 w. i 1 d., Uszkowice - 1 w., Uniów - 1 w., Wiśniowczyk - 1 d., Wołów - 1 d., Zadwórze - 2 w., Żeniów - 1 d., Podusilna - 1 w.

P. Prezydent Rzeczypospolitej zarządzeniem z dnia 9 listopada 1931 r. nadał Złoty Krzyż Zasługi za wyniki pracy społecznej ks. kanonikowi Zygmuntowi Bilskiemu z Przemyślan, zaś za pracę zawodową i społeczną Franciszkowi Jezuitowi, kierownikowi szkoły powszechnej w Krosienku pow. Przemyśłany.

Okręgowy Urząd Ziemi w Tarnopolu zezwolił na parcelację gruntów w Dusanowie o powierzchni 86,3 ha należących do Markusa Schachta.

Wojewoda tarnopolski przeniósł ze względów służbowych referendarza z VIII st. sł., Franciszka Wernera ze Starostwa powiatowego zborowskiego do Starostwa powiatowego przemysłańskiego.

Ministerstwo Poczty i Telegrafów mianowało praktykanta Edmunda Kudłę z Przemyślan na asystenta z X st. sł., a Nagawieckiego Adolfa, kontrolera z Drohobycza, naczelnikiem Urzędu III kl. z VIII st. sł. w Przemyślanach i Petryszcze Józefa, naczelnika U. III kl. z IX st. sł. z Grzymałowa, naczelnikiem Urzędu III kl. z IX st. sł. w Przemyślanach.

(Wybrał J.W.)

Cdn.

## Pokłosie naszych publikacji

Pan Robert Twerd nadesłał stronę „Światowida” z 28.10.1934 r., która zawiera wypowiedź oficera polskiego, wygłoszoną na zamku świrskim po jesiennych manewrach tego roku. Tekst ten ukazał się w „Spotkaniach Świrzan” (nr 123, str. 27), a nadesłał go p. Adam Komorowski. W czasopiśmie autor podpisał się tylko inicjałami - Z. Ch. - i nadal nie jest znane jego nazwisko. Wypowiedź jest okraszona zdjęciem lotniczym zamku świrskiego. Dziękujemy nadawcy za kopię strony czasopisma.

Redakcja

---

Jestem zmuszony sprostować jedno zdanie, które pisze Pan w dziale INFORMACJE, w wiadomości o Marianie Voigt. Pisze Pan tak: „Prawdopodobnie nazwisko Voigt zostało spolszczone i występowało również jako Fojgt, choćby w Przemyślanach.”

Jest to absolutnie nieprawda i zły trop. Jeśli chodzi o moją gałąź rodzinną na terenach dawnego województwa tarnopolskiego, pisownia naszego nazwiska, jak już Panu w innych wiadomościach wspominałem, jest niesamowicie skomplikowana. Można spotkać pisownie: Voigt, Foigt, Fojgt, Fogt, Voit i Fojt. Tak się składa, że prawidłowa forma nazwiska naszego całego rodu to FOJT. Około roku 1837 Antoni Karel Fojt i jego żona Barbara Sitarz przeprowadzają się, z nieznanymi dotąd przyczyn (poza domysłami), z Bohemii do Galicji. Matecznikiem rodu okazuje się malutka miejscowość Bohemii - Brtev, lokalna część miasta Lázně Bělohrad, jakieś 18 kilometrów na zachód od Jiczyna. Odkryta historia mojej linii ojczyściej sięga 1590 roku. (...) Wiem, że na terenach powiatu Przemyślany mieszkaly osoby o podobnym nazwisku np Fogt, Vogt, a także rzeczony Voigt - ale te rodziny nie mają z naszymi Fojtami nic wspólnego.

Tomasz Fojgt

*Red. Dziękuję za obszerne wyjaśnienia, a Autora i Czytelników przepraszam za mylną interpretację. Józef Wyspiański*







dotyczące korzeni, historii mojej rodziny (szczególnie po tym jak krewna ze strony Ojca po latach rozeszła po rodzinie rozpisane skrupulatnie drzewo genealogiczne) zaczęłam częściej pochylać się nad historią rodziny ze strony Mamy.

Jednak moje własne poszukiwania były mocno utrudnione: ze względu na brak doświadczenia w przedzieraniu się przez gąszcz informacji, często też dokumenty były publikowane w języku rosyjskim, a do tego były sporządzane odręcznie, co tym bardziej utrudniało ich rozszyfrowywanie.

W trakcie moich poszukiwań dotyczących losów rodziny, miałam niezmierną przyjemność w uczestniczeniu w wyjeździe na Ukrainę, do Świrza w roku 2016. Wraz z grupą ze Świdnicy w ramach akcji organizowanej przez panią Elżbietę Sondej z TVP

Wrocław „Mogiłę Pradziada ocal od zapomnienia”, dotarłam do Świrza, gdzie przez 10 dni zajmowaliśmy się porządkowaniem grobów na lokalnym cmentarzu. Szukałam tam śladów swoich przodków, niestety, większości grobów po prostu już nie było.

Obecnie po dłuższej przerwie ponownie sięgnęłam po wydania Pańskich biuletynów. Odnalazłam też w internecie adres e-mailowy do Pana.

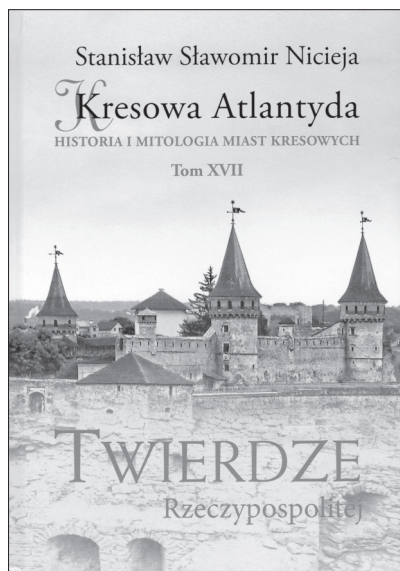
W jednym z numerów (155) odnalazłam też artykuł pani K. Salkitzoglou o genealogii rodziny Jedynaków. Bardzo mnie intryguje, czy przedstawiona tam historia jest również historią mojej rodziny, czy to tylko zbieżność nazwisk. Bardzo interesują mnie historie ludzi, miejsca związane z życiem moich przodków. Pozdrawiam serdecznie -

Alina

---

## INFORMACJE

W maju ukazał się kolejny tom (XVII) Kresowej Atlantydy autorstwa Stanisława Sławomira Nicieja, pt. *Twierdze Rzeczypospolitej*. Autor zawarł w nim losy ludzi związanych z Kamieńcem Podolskim, Chocimiem, Okopami Trójcy Świętej, Jazłowcem i Trembowłą oraz historią tych budowli obronnych. Treść książki podana przystępnym językiem i okraszona ciekawymi, czasem unikalnymi fotografiami. To dzieło o wiekopomnym charakterze, przypominające zdarzenia, które nieubłagalnie są rozmywane przez upływ czasu. Pozycja ważna nie tylko dla Kresowian.



Po dwóch latach przerwy odbyło się 18 czerwca w Gierałtowie Święto Kresowe. Rozpoczęło się mszą świętą, po której przedstawiciele władz lokalnych złożyli wieńce pod pomnikiem poświęconym zabójstwu Polaków na Kresach.



Dalsza część imprezy odbyła się na placu przy remizie strażackiej. Program obejmował: Uroczysty Apel Strażaków, inscenizacja w wykonaniu dzieci z miejscowej szkoły, prelekcja redaktora „Spotkań Świrzan” o pierwszym transporcie Krajana na Ziemię Odzyskane, występ iluzjonisty, koncert J. Brody i Cantate Domine, występy dwóch kapel, a na koniec urządzono dyskotekę. Dziękujemy sołtys wsi, p. Marioli Orsa za zaproszenie.

+++++

„Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego przekazał Muzeum

Lubelskiemu w Lublinie w 2017 roku dotację celową z przeznaczeniem na zakup nieruchomości Pałacu Lubomirskich na potrzeby siedziby planowanego oddziału «Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej». Decyzję o utworzeniu placówki poprzedziły prośby licznych środowisk. W zabytkowych murach Pałacu Lubomirskich po 2019 roku powstanie nowoczesna przestrzeń ekspozycyjna.

W tej chwili organizowane muzeum ogłasza w mediach akcję „Z Kresów ocalone” – zbiórkę pamiątek i opowieści kresowych. Muzeum Narodowe w Lublinie zwraca się zatem z gorącym apelem do osób pochodzących z Kresów o podzielenie się wspomnieniami i pamiątkami z życia na tych terenach. ([www.kresy24.pl](http://www.kresy24.pl))



*Red. Kilkadziesiąt lat za późno.*

\*\*\*\*\*

**Spotkania Świrzan** - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 159. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: [erjotwulubin@wp.pl](mailto:erjotwulubin@wp.pl). Wydano w Lubinie, X 2022 r. Druk MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.